ZABAWY

wierszem

DLA

PŁCI PIĘKNÉY

POŚWIĘCONE

własne, i tłumaczenia.

przez K. JAXĘ M.............

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéy.

w WARSZAWIE

1818.

DO

JW. LUDWIKI z KOMARÓW

HRABINY

MAŁACHOWSKIEY.

Dzieło dla Płci piękney poswięcone szczególniey Tobie należy Pani, bo iesteś iedną z Jéy ozdób, pozwól więc pierwszą te kartę Twoim uświetnić nazwiskiem. Muza moia nieśmiała pierwszy raz pomiędzy ludzi wielkiego świata wchodząca, potrzebuie opieki, i przewodnika takiego; iakim iesteś Pani, racz ią tedy poprowadzić, i przyiąć to dzieło iako hołd moiego dla iey przymiotów szacunku.

K. J. M.

DO CZYTELNIKA.

Dwoiaki iest rodzay piszących dziś dla Polski, iedni chcą uczyć, drudzy krytykować, rzadko kto zdołał bydź pożytecznie przyiemnym: ia daleki od tonu poważney katedry, niemaiąc prawa do krytyki ieszcze tak ostrey, iaką teraz widzę, nieprzywłaszczam sobie prawodawczey w naukach władzy, podnoszę tylko moie pioro na to, abym Czytelnikom uprzyiemnił chwilę, szczęsliwy, ieżeli bawiąc iaką przestrogę daiącą korzyść umieszczę: nareszcie dziełko to moię dla Płci piękney poswięcaiąc, (którą nayczęsciey piszący wolą ganić, niżli bawić,) dla niey naybardziey chiałbym i pożytecznym, i przyiemnym zostać.

Co do rozbioru mey pracy, są wiersze własne, i tłomaczenie: wpierwszych o iasność myśli, i dobry rozkład, w drugich, o wierność ile mogłem starałem się. Zwyczay iest piszących

usprawiedliwiać powody, okazywać ścieszki któremi dzieło prowadzonem było, ia to zostawiam pod sąd Czytelnika, wiem że nieprzebaczy: o dwóch iednak częściach tego zbioru zabaw tu słów kilka powiem o Gorsecie, i o Baykach. Co do pierwszego: chciałem wczęści póyśdź moią drogą, w części naśladować, lecz tego rodzaiu wiersza mało mamy wzorów w ięzyku naszym; co by były stósowne do ducha czasu w którym żyiemy: Może móy układ nie krztałtny, i rzecz małoważna, ale powód miałem wielki żartować z mody która szkodzi zdrowiu: Co do baiek, sam widzę że są za długie, nie maią téy szczęśliwey związłości, iakie miało pióro Ezopa, Fedra, i Krasickiego, są iednak co do przeciągłości do wielu dziś wychodzących podobne, którą publiczność nasza z upodobaniem czytać zawsze będzie; oby i te drobne dzieło niemaiące téy wielkiey cechy co nieśmiertelność nadaie, do tego przynaymniéy trafiało celu; by Czytelnika nieznudzić.

G O R S E T.

Poema Heroi-comicum, wiersz Rycersko-wesoły.

PIESN PIERWSZA.

Poranek.

Spieway córo pamięci, niechay głos twóy powie (1.)
Jak posłuszna zbyt modzie, niecenioąca zdrowie
Pewna Hrabianka aby swym zachwycać kształtem,
W ciasny nad miarę gorset wciskała się gwałtem,
Jak cierpiała, i srogie te narzędzie mody
Jak słusznie potargały rozliczne przygody.
O ty! co ustroiłaś we wszystkie powaby
Poetę głoszącego biiące się żaby: (2.)
Lub tego, co twym duchem wzbiwszy się nad siebie
Pierścień z Belindy włosów zawiesił na niebie: (3.)

(1.) Córą pamięci nazywa się każda muza.

(2.) Batrohomahią woynę żab napisał Homer.

(3.) Pukel z włosów po Angielsku Pope.

Albo ty coś natchnęła Wierszopisa, który
Polskim rymem opiewał woiuiące szczury; (4.)
Pienie twe każde Polak z uniesieniem słyszy,
Za Pulpit, i Faieton, nieda swoich myszy; (5.)
Wspieray wesoła muzo! niech me wiersze płyną;
Lub ty natchniey me pióro przyiemna Halino. (6.)
Istoto co ożywiasz wszystkie moie chęci!
Co naypięknieyszym skarbem iesteś w méy pamięci,
Bądź mi wzorem, niech wielbiąc wszystkie twoie ślady;
Wytknę obok modnego wychowania wady.

Ranek był, gdy Hrabianka w nocnym ieszcze stroiu
Na długim krześle wsparta w przyćmionym pokoiu,
Trzymaiąc w ręku czułą, i nową Malwinę (7)
Westchnieniom poświęcała pierwszą dnia godzinę:
Okolona przychylnym swym służebnic gronem,
Raz im wyrzekła słowo łaskawości tonem,
Drugi raz błądząc smutna w krainach marzenia
Pieściła w myśli swoiey ulubione cienia:
Zadumanie przerywa iedna z Nimf Bogini,
I nad Maiora kształtem tysiąc pochwał czyni;

(4.) Myszeidos po Polsku Krasicki B.

(5.) Pulpit po Francuzku Boilea, Faieton po Niemiecku Zacherei napisali.

(6) Imie wymyślone ale tey Osoby, którey przyiaźń i przymioty są zawsze drogiemi dla pamięci Autora.

(7) Malwina nowy piękny Romans Polski.

„ Ach! prawda (rzecze Pani) Apolina postać,
„ Gdybym mogła tak składnie wyciosaną zostać!
„ Podać mi nowy Gorset...„ Rzuciły się Panny,
Po wszystkich rum szufladach, i szmer nieustanny:
Jako gdy grzmot uderzy, płomień iuż na dachu,
Każdy będący tracąc przytomność ze strachu
Biega, woła, sam nie wie co wynosi w ręku,
A z gwaru ich powstaie iakby odgłos ięku;
Tak zupełnie natenczas było w Garderobie,
Gdy sto rąk wnosi Gorset wydzierany sobie.
Stanęła więc do stroiu wśród błyskotek mnóstwa
Podobna Sylfom, albo do iakiego Bóstwa,
W koło niey kwiaty, prawda iedne są bez woni,
Lecz nigdy nie uwiędną u nadobney skroni,
Swieże do boku znacząc iey kwitnące życie
Ruszeniem wyrażaią skromne serca bicie;
A mocnieysze zapachy wydobyte z płynu,
Lub w massę zamienione z Róży, i z Jasminu,
Wonnością napełniaiąc tę Swiątynię stroiów,
Roskoszny dech zionęły do wszystkich pokoiów.
Tak stoiąc przed zwierściadłem, trefiąc włos w ken-
W sposób iaki nam daią starożytne wzory, (dziory
Miała batystem tylko wdzięki powleczone;
A skromność i niewinność za drugą zasłonę:
Była to wtedy Nimfa, ta istota miła
Co lubo dla człowieka omamieniem była;
Nie szukała przydatków z blasku, i odzienia;
I niećmiła pozłotą wdzięków przyrodzenia.

Wzgardzono wkrótce wabem niewinney postaci,
Człowiek wziął kroć przydatków, a zbytkuiąc traci:
I Hrabianka zczesana w wianek upleciony,
Kazała wdziewać gorset drapieżnemi szpony,
Brykel gruby, żelazny, z rogowemi pręty
Na mieysce lipowego został zaciągnięty:
Tak płótno wzięło postać Achilesa zbroi
Sławnéy rymem Homera w dobywaniu Troi,
Co z łaski bogów Greckich taką własność miała;
Ze ią żadna przebodnąć niezdołała strzała,
Róg i stal tak podobnie w sznórówce zaparte,
U przybytku miłości odbywały wartę.
Staią tedy po obu bokach służebnice,
Kładą Gorset, i biorą tęgą tasiemice,
Każda strona porywa koniec w obie ręce
Ciągną na obie strony, i w okropney męce,
Schodzą się młode kości, brykel ciało rani,
Wznoszą się śnieżne kwiaty rozkwitniętey Pani;
Jak rybka połowiona, uwikłana w sieci,
Blednieie, obumiera, łuska iuż nie świeci;
W tym pęka taśma, padły obie niewolnice,
Strach przygasił Sultanki purpurowe lice,
Wstrzęsło ziemię globistych kłębów uderzenie,
Lecz po chwili z łoskotem znikło przerażenie;
Smiech czoła wypogadza, gdy łzy ból wyciska,
Jak po grzmotach deszcz ciepły, i wraz dzień połyska.
Gdy ziemię wstrząsł upadek, właśnie o tém czasie
Stołowa przed kaplicą panna modliła się;

Na huk wpada, i karcąc Driady niezgrabne, (8)
Porywa sznurowanie mocnieysze, iedwabne,
I wprawnieysza do tego tak ważnego dzieła;
Swoią ręką Hrabiankę krępować zaczęła.
Sił coraz nadużywa: poznała to Pani
Że skryty iakiś pocisk sroży ią, gdy rani:
Kochała się, a zawsze miłość ma zgryzoty,
I często czarną wstęgę wmiesza w iéy zaploty;
Do tego, i to ieszcze przyczyniało żalów,
Że drogi iéy kochanek niedbał na rywałów,
Papierów stosy prawnych maiąc pod dozorem
Nierzucał mólów pastwy ledwie aż wieczorem,
Cichy, zaięty, nigdy nie przylepił wzroku, (kroku
Nie siadł, nie westchnął, w każdym zbyt nieśmiały
Może kochał, lecz nigdy o tym nie powiedział;
I o tym nikt na zamku, nawet sam nie wiedział:
Miłość więc tak nie pewna zchmurzyła oblicze,
Uciekły z ust uśmiechy, osiadły gorycze,
Wszystko było niesmaczne niepewney kochance;
A ten kwas iad goryczy wywarł na Hrabiance,
Tak bowiem skrępowała stanik icy gorsetem,
Iż cały można było iednym skryć bukietem,
Zdrowie zaś i uroda gwałtem wyciśnięte;
Ukryły z sobą razem świeżość i ponętę.

---

(8) Driady były to Nimfy leśne drzew pilnuiące, lecz nie były tak zgrabne jak Nimfy innego rodzaiu.

Suknie wzięła niebieską, bo to stałość znaczy,
Nie iedna choć w błękicie farbę da rozpaczy:
Saméy matki miłości choć to kolor właśnie,
Często iednak iey ogień bez przyczyny zgaśnie.
Byłoż bowiem to Bóstwo wdzięków stałe komu?
Dla Marsa? i samego nawet władzcy gromu?
Ta wada od Bogini przeszła do ziemianek,
Im pięknieysza, tym krócéy cieszy się kochanek,
Niestałość za urodą chodzi tryumfalnie;
Lecz wróćmy gdzie Hrabianka kończy gotowalnię:
Związka sukni w sprężyste ukryła się ciało,
Nie śmieiąc zakryć pleców nisko-rzeźbę białą;
Zdawało się że suknie dano iey w odwrocie,
Tak wszystko w swym obraca moda kołowrocie,
Tak szybko za nowością gdy świat cały bieży,
Trudno człowieka poznać w człowieczey odzieży:
Klamry, zapinki, wstążki, całą płeć poryły,
Na tyle ukrępowań lwiey potrzeba siły,
Ośmiu tamy zaparta krew ścina się w biegu,
I by wolność odzyskać czeka aż noclegu:
Zadna rzeka nie zniesie (chiba każe zima)
Tyle grobel, i paka tyle związek nie ma,
Ile miała Hrabianka w dokończonym stroiu;
Gdy blada i okuta wyszła do pokoiu.
I choć brykel żelazny, był niezgięty, srogi,
Gniotły iednak naybardziey gęsto-szyte rogi.
Nie dość, że zadzieraiąc brody nas dręczycie,
Ze was nosząc nie ieden mąż przeklina życie;

Trzebaż ieszcze płci piękney tyle zadać męki?
Ale przerwę, żal pióro z mey wytrąca ręki.

PIESN DRUGA.

Dzień.

Nie zawsze pracy, trzeba czasu i zabawie,
Raiem iest okolica gdzie czas miło strawię,
Takim był dom Hrabiego: Był on z rzędu Panów,
Co licząc w swoiem rodzie Książąt, i Hetmanów,
Nosił ich starożytne nazwisko, i cnoty,
Był ludzkim, i otwartym, Polskie dwa przymioty:
W takim domu od wieków zawsze port dla gości,
Hrabianka dodawała blaskom przyiemności,
Nie tylko miała bowiem pełno rzeczy w głowie,
Lecz usta pełne smaku, iakiś wdzięk w rozmowie.
    Gdy tedy wystroiona, i Gorsetem skuta
Jak dzieło ożywione od Kanowy dłuta
Wyszła, i siadła w kole rożnofarbney tęczy,
Którey odbicie światła iuż pogodę ręczy;
Była wprost obróconą przeciwko podwoiów
Co niosły do Bilaru widok od pokoiów,

Gdzie razem młódź zebrana trzymała się grona,
Bez żadney nienawiści od dam odłączona,
Jak ludu tłum nabożny korząc się przed Bogiem,
Nie śmie weyść do Swiątyni, i wzdycha za progiem.
Miłość co nieśmiałości robić zwykła psotę,
Postawiła Hrabiankę tem gdzie ramy złote
Ogromnym prostokątem zdobiły zwierciadło,
Mnieysze szkło od bilaru drwiami cień wykradło,
Rzecz martwą więc ma zazdrość, i pyszna widokiem,
Chciwą widzieć ią młodzież gromadzi natłokiem
A iako wśród ciemności hyża błyskawica
Każde uderza oko, wzrusza, i zachwyca,
Lub iskra elektryczna iak przeszywa razem;
Tak wszystkie serca tknięte były iey obrazem.
Ale tak zdala każdy gdy iey cień podziwia
Nikt nie myśli, czy piękna dusza ią żywia,
Jakoż nic po przymiotach, nad to chęć ostrożna,
Z łaski krawca męzczyznom podobać się można,
Stróy tylko, i talenta młodzi wzrok zwycięża,
Tak iak dość bydź bogatą aby dostać męża:
Powierzchowność została braną za istotę;
Oko iednak doyrzałe odosobnia cnotę:
Daremnie Wódz niebiegły woysko w blask ustroi,
Upadnie, kiedy przyidzie twardey dotknąć zbroi:
Lecz nadto zbaczam, woyna potrzebuie znoiu,
Spiewać ią nawet praca, wróćmy do pokoiu,
Gdzie gospodarz gogodą otoczywszy czoło,
Przyiemną swą rozmową bawił całe koło.

Młodź przy nim różniąca się z zaporożnym brakiem,
Przeplatała piękności świetnym swym orszakiem;
A dzieląc cieniem sukni iasne ich bławaty,
Otaczała iak pszczoły słodko-żyzne kwiaty:
Rozmaitość ta osób, i farb, i odzienia,
Jest naymilszym widokiem w państwie przyrodzenia.
W tym obiad. — Wszyscy razem, lecz Hrabianka celem,
Gdzie spoyrzy, iuż darzyła stronę tę weselem,
Wszystko zdaie się piękne, iedno biie w oczy,
Pomieszana w szeregu, przecie wzrok iednoczy.
Tak właśnie wódz do boiu swe prowadząc szyki,
Lubo się wmięsza czasem między woiowniki,
Lubo tam gdzie broń chrzęści, bydź nie może głucho,
Każde go widzi oko, każde słyszy ucho,
Każdy żołnierz przytomność czuie naczelnika,
A ten iednym skinieniem woysko swe przenika;
Tak Cezar, tak Sobieski, tak Napoleona
Jedno ruszenie wstrząło wszystkich sił ramiona:
Lecz lepiey ią zrównaymy do kwitnącey róży,
Z kwiatem ią porównywać, ach iak on iey służy!
Jak więc z Klombu, ta kwiatów Monarchini miła,
Tak Hrabianka z pomiędzy ludzi widną była.
Kto iednak wzrok zatopił w śliczną iey urodę,
Gniewał się na iey więzy, i przeklinał modę,
Przeciw którey powstało razem sto ięzyków,
Lecz zaiął wszystkich mieysce ieden z godowników

(Mówiąc) „Ze szukał w dzieciach wieków przez trzydzieści,
„ Nigdy ciasnéy sznórówki nie miał stróy niewieści, (9)
„ Ni stal twarda ten kruszec wyrzucony z piekła,
„ Płci piękney (aby zdobić) nigdy tak nie siekła,
„ Przepaska tylko w stanie zbierała fałdziki
„ Powiewnéy, przezroczystéy, lecz skromney tuniki;
„ Sama Wenus kształt Boski, chcąc pokazać czasem
„ Stan swóy tylko ściągała czarodzieyskim pasem;
„ Resztę składu przerabiać nieśmiał króy odzienia,
„ Gdyż uroda iest dziełem tylko przyrodzenia.
„ Wszak Helena, ta piękność za któréy porwanie
„ Zginęli przez łat dziesięć leiąc krew Troianie,
„ Gdy ią hufce Parysa nieśli na okręta,
„ Nie widać by ią stroiu krępowały pęta: (10)
„ Toż Dydona płacząca, rozpleciona, blada,
„ Po uyściu Eneasza kiedy na stos pada,
„ I spłonąć chce z nadzieią, nie była w gorsecie,
„ Tak iednak był iey ubior podziwiany przecie: (11)

---

(9) Gorsety, i sznorówki tak ciasne iąkiemi są teraz, dopiero zjawiły się w Wieku XVI.

(10) Na Medalach i wyciskach (camea) starożytności, na których bywa sławna Helena, nie znać aby Greczynki miały stróy opięty.

(11) Dydona acz przepychem sławna, żyła w czasach gdzie króy ubioru kobiet był do natury stosowny, i swobodny, blask stanowiły złoto, i kleynoty.

„ Toż i Kleopatra gdy na stroyney nawie
„ Ubrana, Antoniego chce pomagać sławie; (giem,
„ Wśrod fal morskich przy bitwie ścieraiąc się z wro-
„ Nie musiała natenczas bydź ściśniętą rogiem: (12)
„ Ni Amazonki zręczne, szukaiące boiu,
„ Ni Rzymianki swobodne, sławne wśród pokoiu,
„ Ani Cześka Libusia, (13) Wanda Polscze miła,
„ Ni Massalska co bronić Gdańska ośmieliła, (*)
„ Okazuiąc nam serce, nie stroiów ponęte,
„ Niedbały pewnie czyli kroiem ociśnięte;
„ Widzim tedy że wszystkie starożytne mody
„ Nieśmiały marnotrawić zdrowia, dla urody.
Tak u stołu gdy sensat zbiory ksiąg przetrząsa,
Męczyzni pochwalaią, piękna Płeć się dąsa,
Hrabianka dłużéy stali wytrzymać nie może,
Chwieie się... dech utraca... z ust spadaią róże;
Wszyscy się porywaią, niosą iey staranie
Ten daie sól trzeźwiącą, ta tnie sznurowanie,
Lecz rani ią z pośpiechu: Jako Władysława
Gdy pod Warnę zaniosła niewstrzymana sława,

---

(11) Odzienie Kleopatry było przybliżone do męzkiego stroiu.

(12) Wanda i Libusia, żyły w średnich wiekach Chrześciaństwa, stroy wtedy iak i ludzie byli podobnieysi do natury.

(*) Massalska ośmieliła Gdański Garnizon do obrony

Tam śmiertelnie rażony ostrzem płytkiey stali
Polacy klęcząc ranę mu zawięzywali;
Taki widok był wtedy... samo prażenie!
Gdy nareszcie głos czuły przerywa milczenie:
„ Nie każ matko tak dręczyć twe kochane plemie,
„ Krew tobą rozmnożona Polską szczyci ziemię,
„ Powinnaś twéy Oyczyźnie zdrowych oddać Ziomków,
„ Potrzeba nam dorodnych z piękney krwi Potomków,
„ Kray mężów potrzebuie, nie pieszczonych lalek,
„ Twe Córy niestworzone składać chór Westalek,
„ Niech słyną nie ze stroiu twoie dzieci piękne,
„ Klęczę dziś prosząc, potém dziękuiąc uklęknę:
„ Likurg ów Prawodawca długotrwałey Sparty
„ Zapisuiąc swych ustaw sześciorodne karty,
„ W tworzeniu ludzi nowych godząc się z naturą,
„ I kobiet przeznaczenie brał pod swoie pióro,
„ Chciał aby zdrowe matki takiż ród wydały,
„ Nie stroić, ale uczył prowadzić do chwały,
„ Aby dać wzrost i siłę wyznacza igrzyska,
„ A krzywe niemowlęta w grób gotowy ciska, (13)

(13) Podług praw Likurga, dziecię nowourodzone gdy uznano że iest niedołężnem, i będzie więcey ciężarem, niż pożytkiem społeczeństwa ludzkiego, a mianowicie narodu własnego, tracono ie zaraz w niemowlęctwie. — Tenże wprowadził wszystko aż do stroiu kobiet, co daie swobodę, i zręczność.

„ Polki są Spartankami, wzór dzisieyszych kraiów,'
„ Czekamy od was ludzi, chcemy obyczaiów."
Tak zakończył przyiaciel, Matka wskroś przeięta
Daie wyrok, i gromi ukrywane pęta:
Blada tymczasem piękność przychodzi do siebie:
Jak iutrzenka podnosząc złoty świt na niebie
Mdławe tylko z początku światełko roztoczy,
Stopniami roziaśniona kiedy daléy kroczy
Coraz rózy czerwieńszey okazuie wieniec;
Tak powoli Hrabianki wzmagał się rumieniec,
Biały narcyz kryiący usta koralowe
Zniknął, i odetchnienie powróciło zdrowe.
To się dzieie ze słabą, tymczasem w salonie:
Osiadł smutek cyprysem otoczywszy skronie.
Jako gdy stała w środku szczęśliwey osady
Cienista lipa całéy zbiorzysko gromady,
Rolnik tam odpoczywał, młodź zwodziła skoki,
Starzec się modlił wieczne błagaiąc wyroki,
Słaby tam szukał chłodu, i świeżego cienia,
Olenka usłyszała pierwsze tam westchnienia,
Ale gdy nowy dziedzic co zna tylko siebie,
Co mniema że mu wszystko służy ku potrzebie;
Co nietylko wygodę, lecz wieśniaków dolę
Poświęci, by nasycić swą żarłoczną wolę;
Zniesie tę lipę w pośród iasnéy pory roku
By mu nie zasłaniała długich stert widoku,
Smutni wieśniacy chodząc śledzą ią daremnie,
Nie masz tey, co bawiła oko ich przyiemnie,

Tak w sali myślał każdy czekaiąc wieczoru;
Gdy w tym Zachód. — Kobiety poszły do przebioru:
Poszły iuż... cóż ma bawić? skończe me śpiewanie,
Na wieczór moia Muza z nowym plonem stanie. —

PIESN TRZECIA

Wieczór.

Razi nas cudzy przepych, nazywamy zbytkiem,
Nie znaiąc ta trucizna iakim iest pożytkiem,
Nie znamy nawet co ten wyraz iest w istocie,
Kiedy szkodzi, a kiedy żywi ludów krocie:
To zbytek, kto wyrzuca więcey od dochodu;
Lecz nie to, kto żyć pragnie godnie swego rodu:
Znał to oyciec Hrabianki którą pieniem święcę,
Umiały sobie garnąć, i rozdawać ręce,
Dom iego był obszerny, pełny, i ubrany;
A gdy się zbiegli goście blask okrywał ściany.
W ozdobnym tak Salonie przy świetle wspaniałém,
Mnożącym go w tysiące promieni kryształem,
Gdy Hrabianka iak anioł staie w pośród ludzi,
W sznórówce, ale która wzroku iuż nie trudzi;

Uymuie wszystkich oczy twarz na nowo żywa;
Widzą iak na wolności piękność iéy wygrywa,
Jak zdrowie ozdobiło ieszcze iéy urodę,
Cieszą się ziéy osoby, potępiaią modę:
Jak w Lipcu gospodarze, (gdy schmurzone nieba
Leiąc przez tydzień zaród zatapiaią chleba),
Raduią się gdy słońce im wychodzi iaśnie;
Każdy gość miał natenczas taką postać właśnie:
Lub iak Polak co w sercu zawsze naród mieści,
Szarpany, i zdradzany, ięcząc lat czterdzieści,
W osobie Alexandra kiedy znalazł zbawcę
Bytu swego, pokoiu, praw życzonych dawcę,
Wieżdżaiącego widząc na prog swéy Warszawy
Otoczonego blaskiem, i odgłosem sławy,
Cisnął się tym widokiem napaść swoie oczy;
Tak Hrabiankę przyiaciół w koło krąg otoczy.
Gdy patrzą... stół się iawi... srebro, porcelana
W rozmaitych postaciach błyszczy wyzłacana,
Piękna Córa zasiada częstować napoiem
Co go daie kray sławny pracą i pokoiem, (14)
Pierwszy kubek (nieśmiała, ale chwil nie traci)
Podała Rycerzowi wysmukłéy postaci;
Lecz postrzegłszy, że wybór mimowolnéy dłoni
Zdradzał serce, i może zazdrość ieszcze skłoni,

(*) Chiny, zkąd wyszło używanie większe, i lepszy gatunek herbaty.

By odwrócić uwagę, i swą wygrać rolę,
W tedy kiedy starszyźnie rozdawano w koło.
Drugą czarę podała temu własną ręką
Który tak bardzo nad iey użalał się męką;
Nayzimnieyszych uięła piękna ta nagroda,
I wieniec z lauru milszy gdy go piękność poda,
Ci zaś widze u których pierwsze z cnot na niebie
Jest wdzięczność, przyklasnęli częstuiącey Hebie. (15)
Satyr nawet swych ostrych grotów nie wymierza
Za pierwszy dar nektaru, bo to dla rycerza,
Obadwa więc szczęśliwi, i kochanek błogi,
I przyiaciel prawdziwy, bardzo dla niey drogi.
W tym Polski taniec zabrzmiał, w miłym zgodno-dźwięku (16)
O ty droga pamiątko! pełna dla nas wzdzięku!
Ty wspominasz naydroższe dla Polaka wieki,
Mamy spadki co łączą z nami ród daleki,
Trwa ieszcze w obyczaiach narodowość nasza,
Ta nas wskrzesiła sławą świetnego pałasza.
W poważnym Polskim tańcu nic nie cierpi zdrowie,
Muzyką nie zaięty znalazł smak w rozmowie:
Co za rozkosz tańcować z uczty tey królową,
Mówi z kim, iuż natchnęła wesołością nową.
Nastał Mazur... iuż teraz skacz Polaku młody,
Wygrałeś twoią sprawę, klaszczą ci narody;

Walc

---

(15) Hebe była Boginią młodości, którey było powinnością rozlewać nektar na Boskich Godach Olimpu.

(16) Nowy wyraz Polski znaczący to co Harmonia.

Walc przeszedł... Niech się kręci Niemców ród szarańczy,
Milszy nam krok Francuzów, rad go Polak tańczy:
Wreszcie Anglez nastąpił... skromny skok, powolny,
Jak iego twórca śmiały, i bez zbytku wolny,
Wszystko lubim z téy Wyspy, bo nam Naród miły;
Umie czuć tak iak Polak, lecz ma więcéy siły,
A zapał swóy szlachetny łącząc do swéy mocy,
Wstrząsł Południem, i Polskę podparł na Pułnocy.
Gdy taniec ten Boginie wezwał do szeregu,
Dwóch przyiacioł stanąwszy na samym przebiegu,
Śledząc piękności składném lataiące krokiem,
Nayszczególniey Hrabiankę doganiaiąc okiem,
Starszy rzecze młodszemu: „Patrz iak nieściśnięta
„ Nasza Irys wygląda? (17) Postać rozwinięta
„ Kiedy ubior przerabiać nie śmiał Przyrodzenia
„ Nie litości iuż godna, ale podziwienia:
„ Jak teraz przy niey śmieszne te strugane lalki;
„ Jak stoią zawstydzone wszystkie iéy rywalki:
„ Ta naprzykład drobniutka? w tańcu może skona,
„ Przed wyiściem ieszcze na świat srodze pognieciona;
„ Lub u téy wystroionéy wyższa patrz łopatka,
„ W dzieciństwie ią paskami pokrzywiła matka:

(17) Irys Bogini, posłanka zwyczayna Junony, malowana bywa w niewielkiey, lecz w bardzo zgrabney postaci, posadzona na Tęczy z przepaską siedm kolorów maiącą:

Russo praw przyrodzenia o ty Mistrzu wielki!
Próżno wyrwać powiiacz chcesz od rodzicielki
Nie pomaga twa rada uprzedzonéy damie,
Prostuiąc dziecko ieszcze w kołysce go łamie:
„ Patrz ta tłusta od głupców przestraszona zgrai
„ Jak łokciową sznurówkę swą otyłość tai,
„ Lub ta za nią zduszona, z postawą niemiecką,
„ Matka ią skrępowała, udać chce za dziecko,
„ W czterdziestym ieszcze roku nie chce zostać starą,
„ Bo się kocha, o córko nędzna krwi ofiaro!
„ Tey wysokiey zły krawiec prosty kształt ukrywa,
„ Tamtéy za nią służąca, lub sznurówka krzywa,
„ Słowem, patrz na te wszystkie plecy, boki, kłemby,
„ Wszystko to popsuł Gorset, iak pilniczek zęby;
„ Ledwie pięć kolumn dzieli ciągłe te arkady;
„ I naszéy Heroiny skład bez żadnéy wady.
Ustał taniec, spoczywa plemie Orfeusza,
Ta niema chwila kiedy sama działa dusza
Jakże roskoszna! niczym wszystkie są uciechy,
Po niey nastała druga, skaczą żarty, śmiechy:
Ten szczęśliwy swe czucie szle ognistym okiem,
Ten pragnie zaiąć serce pięknych słów potokiem,
Tamten znów tak wymowny zapomniał ięzyka,
Bo swéy Kloryndy wszędzie zimny wzrok spotyka;
W zaklęsłym zaś ustronku w pięknym kształcie łęgu
Czułych ksiąg miłośnicy siedząc w połokręgu
Walną składaią radę: Na czele Korynna
W tworzeniu dzieł miłosnych bez ustanku czynna

Twierdziła, że nasz ięzyk w ogniu wyrażenia
Jest twardy, i nie wyda czułości płomienia;
O dzieiach Polskich rzekła, że nie cierpi nudów,
Ze dla Dam na nic baśnie barbarzyńskich ludów:
Wzdrygnął się dobry Polak na bluźniercze słowa,
I prysnęła z pół-koła mądrych głów połowa.
Gdy się tak bawią, w stronie para rozpierzchnięta
Rozdąsana udaie że zrzuciła pęta,
Lecz zazdrość nieuśpiona ich zawraca oczy,
Tam znowu gra dowcipu gości w krąg iednoczy,
Na podwóyney zaś sofie głoboko wsuniona
Kloe swego Damisa zapewne przekona.
W tym Dama kwadratowa ściągnięta gorsetem,
I pociskiem zazdrości tknięta iak sztyletem
Naypierwsza przypomniała że iuż dzień zagląda,
I Hrabianka zapewne odpoczynku żąda:
Każdy wstaie, lecz iakby zczarowany siada,
Miłość skromnie dłoń uiąć choć przy końcu rada.
Przeszła nakoniec smutna chwila pożegnania;
Każdy w skrytości serca klał potrzebę spania,
Rozeszli się... lecz nie chce kleić się powieka,
Od serca przeiętego zawsze sen ucieka:
Jeszcze godzinkę panny chcą przepędzić razem,
By się ucieszyć zabaw zniknionych obrazem,
By znieść swoie zdobycze, swoie postrzeżenia,
Wspomnąć wyrazy które rodzą ich westchnienia,
Jeszcze i po ogrodzie chodząc rozkochani
Powierzaią przyiaźni co ich serca rani.

Tak żołnierze po bitwie pełney dla nich sławy,
Przy ognisku maluią swe waleczne sprawy;
Tak Troianie usiadłszy już na Włoskim brzegu,
Wspominali przygody w ich zdarzone biegu:
Tak nakoniec dopadłszy domów dziś Polacy
Opowiadaią ile kosztowało pracy
Wybawienie Oyczyzny, liczą woien lata,
I kraie przebieżone w czterech częściach świata,
A krewni, i sąsiedzi słysząc z zadziwieniem
Podobnym napełniaią piersi swe płomieniem.
O ileż razy może rycerz rozkochany!
(Gdy ma w domu już nowe od miłości rany)
Chcąc rozczulić kochankę, pokazywał znaki,
Co kładąc nań kaydany Prusy, Austryaki,
Mameluki, Murzyni, lud Kastylskiey roli;
Wieczne wyryli piętno chlubney mu niewoli,
Więcey widzi kochanka niż od więzów ślady,
Z tylu trudów rozpięty na twarz kolor blady:
Lecz może śpią już goście, czas ukrócić baśnie,
Skończmy pieśń, bo to czasem i czytelnik zaśnie.

PIESN CZWARTA.

Noc.

Są ludzie pospolici nawet w wielkiey sprawie,
Sam tylko pęd wypadków ciągnie ich ku sławie;

Fortuna z przywidzenia do ludzi się wiąże;
Nie ieden stał się wielkim, dla tego że Xiąże,
A idąc drogą którą biegną wielkie rzeczy
Sam nie wie iak zadziwił sobą ród człowieczy:
Nie to bohatér, ale ten kto wprzód układa,
I zdala swym obrotom wielką cechę nada,
Myśleć potrzeba niżli zaymie nas odwaga,
I podług myśli działać, na tym rzeczy waga.
Tak młodzian co go zawsze traf Hrabianki boli,
Co wyprosił cierpiące wdzięki iey z niewoli,
Nie spał, myślał, że lubo iuż dziś bez okowu,
Może powrócić gorset, i ią męczyć znowu,
Pada więc smutny w krzesło, dotyka się czoła,
A pełen wielkich myśli służącego woła,
I mówi: „Czego żądam iest cel nader ważny,
„ Dopiąć go tylko może śmiały, i uważny,
„ Jesteśże gotow dla mnie na przeciwne razy?„
Przeięty sługa temi dobroci wyrazy
Oświadcza, że iest gotów, lecz przy pańskim boku;
Sam zaś nie ręczy czasem pośliznąć się w kroku:
Tak szczerych gdyby nasza miała sług oyczyzna!
Otwartość Rocha zaraz wieńczy darowizna,
A rycerz z Achatesem swoim bardziéy śmiały (*)
Postanawia wnet spełnić zamiar wielkiéy chwały;

(*) Achates, było to nazwisko Greczyna, który w Troiańskiey woynie nosił zbroię Eneasza, i był nieodstępnym towarzyszem broni.

Chce porwać, i zatracić w teyże samey dobie,
Twardy gorset leżący w pustey garderobie:
Skruszyć więzy bohatér ma za pierwszą cnotę,
Idą więc śmiałym krokiem iak po runo złote:(18)
Gaśnie słaby ogarek, ciemne w krąg tumany,
Kiy tylko przewodnicząc odznacza im ściany:
Jak Orfeusz idący do podziemnych progów
Błagać o swą kochankę twardych piekła Bogów;
Albo saper z motyką grzebiąc się pod ziemię
Kryie proch, aby zerwać gromowładne brzemie;
Lub wreszcie iak północny pielgrzym niosąc dary,
Zwiedza w Kijowie pełne świętych ciał pieczary,
Tak nowy nasz Orestes z wiernym swym Piladem
Szli po zdobycz z odwagą, wielkich ludzi śladem.
Słaby promień Księżyca szparą okiennicy
Oświecał nieco kąty próżne tey ciemnicy,
Długo Roch ten posłuszny Sanszo Don-Quiszota
Przesuwa się, trze, sięga, i rękami miota,
Nareszcie nadybuie, lecz wynosząc pada;
Na ten stuk Garderobian zbiega się gromada,
Każda niesie to właśnie co trzymała w dłoni,
I potrząsa iak woiarz swey połyskiem broni,
Ta narzędzie co zwiia prosty włos do głowy,
Ta brykeł, ta żelazko, tamta hak stalowy;

(18) Sławna wyprawa wielu znacznieyszych Rycerzy Greckich (nazwanych razem Argonautami) po zdobycie Runa złotego.

Za niemi zaś stołowa panna drżącym krokiem
Przystępuie, i widzi swém doyrzałem okiem
O co idzie, więc mówi: „Rzecz ta potępiona
„ To prawda, ale moda może gniew pokona,
„ Wszak u Panów co dzisiay iest w ostatnim rzędzie,
„ Jutro może na pierwszym znowu mieyscu będzie,
„ Wyrwiycie mi go zaraz." Wnet iak srogie Harpie (19
Napadaią na Rocha, każda z rąk mu szarpie,
Na ten krok wpada Lorens w iednym tylko bucie,
I długi Kasper w krótkim Petryka surducie,
Jan z miasta toczy ciężar zamoczonéy głowy,
I Francuz od pokoiu złotolitey wdowy,
I strzelec z galonami od Książęcia dworu,
I giermek woiownika z roty od wyboru;
Ten tylko ieden z strony Amazonek staie:
Zaczynaią bóy straszny zgromadzone zgraie,
Przechodzi z rąk do ręki Gorset poszarpany,
Trzeszczą rogi, stal pryska, daią łoskot ściany:
Zbiega się w koło rzesza, patrzy się zdaleka,
Zwycięża wreszcie Strzelec, bierze, i ucieka,
Lecz go porwać koniuszy chce dla Kasztelanki,
Ułomney, lecz bogatey Hrabiego Bogdanki;

---

(19) Harpiie były to poczwary spłodzone z Neptuna i Morza, a według Hezioda córy Oceanu, Jowisz i Junona posyłali w zapalczywości dręczyć nienawistne w ich oczach istoty: One to dręczyły z rozkazu Bogów Incsa Króla Traków.

I zdobył, tryumfuie niecofnięta w kroku
Haftarka co walczyła przy rycerza boku,
Pyszna sławą kochanka, godna dzieiów karty,
Jak żona biiąca się obok wodza Sparty, (20)
Tym hałasem nadworny krawiec przebudzony,
Rozumieiąc że słyszy gwałt biiące dzwony,
Że pożar w Pańskim domu, lub że rozbóynicy
Roztoczywszy krew ludzką, toczą iuż w piwnicy,
Wpada w dolny kurytarz, gdzie przy garderobie
O zbroię Heroiny walczą strony obie,
Poznaie że to Gorset, co go na rozkazy
Przerabiał, i hartował potyłekroć razy,
Miesza się wśród biiących, i chce stargać dzieło
Które mu niepotrzebnie tyle nocy wzięło:
Ale wódz który dotąd skryty był w framudze
Tylko swą przytomnością dopomagał słudze
I wtedy bitwę wzmagał swoią siłą całą
Kiedy w ręku Westalek światło przygasało;
Widząc że się bóy wiedzie nie o samą zbroię,
Ale iuż o targańce, i o guzy swoie,
Że Gorset w tym tumulcie lubo nadszarpany,
Może znów od służących wrócić między Pany;
Zrzuca płaszcz którym skrywał swe szlachetne czoło,
Staie w środku, i okiem rozprowadzą w koło:

(20) Żona pewnego Króla Spartańskiego wielkiego woiownika, była nieodstępną towarzyszką Jego woiennych czynów, nawet w pośród boiu była zawsze przy nim.

Ucicha tedy burza, kończą się turnieie,
Strach uleciał, nie ieden z patrzących się śmieie;
A blady Archiwista boiu widz spokoyny,
Wyznaniem swey miłości zdobi koniec woyny.
Już Jazon (21) ma łup w ręku, gdy w tym trwoga nowa,
Staie w pośrodku Mara, iakaś białogłowa
Sam skelet obwinięty ... strach po wszystkich twarzach
Był to zapewne Upiór co po kurytarzach
W zamkach widziany, albo ma w ustronku żniwa,
Z przelęknienia korzysta, nocą się okrywa,
Wiele o takich marach Polska ma powieści
Zmyślonych dła rozrywki, i na strach niewieści:
Gdybyż takie zjawiska trwogonośnych duchów,
Zamiast niemych przestrachów, szczudeł i łańcuchów (22
Wychodziły by iaką podać nam naukę,
I wskazać prostą prawdę choć przez krzywą sztukę,
Lecz zazwyczay przechodząc niby grobów progi,
Nic nigdy nie wzbudzaią prócz dziecinney trwogi,
Czemu nie iak Teatra choć omamią zmysły
Napełnią czuciem serca, a światłem umysły?
Nasze Widmo stanąwszy wśrod krwawego boiu,
I strachem nakłoniwszy serca do pokoiu

---

(21) Jazon był ieden z Argonautów co płynęli do Kolchidy porwać Runo złote, i któremu to porwanie przypisuią. Żył na lat 300. przed Troiańską woyną.

(22) Na szczudłach, i w łańcuchach pokazuią się nayczęściey strachy.

Rzekło „Stóycie śmiertelni! — dla czegóż walczycie
„ Za zbroię, która często wydzierała życie? (23)
„ Młodey, i piękney panny iestem świeżym cieniem,
„ Gorset iey wydarł życie ciągłym udręczeniem,
„ Niebaczna by pomnożyć nietrwałego wdzięku
„ Swym zgonem iest przyczyną dziś rodziny ięku,
„ Nadużyła wolności do swoiego ciała,
„ Do którego natura pierwsze prawo miała:
„ Błąkam się, Niechcą teraz puszczać mnie do Nieba,
„ Żem nie umiała, kiedy było żyć potrzeba,
„ Każą mi straszyć moiey letkości obrazem."
To rzekłszy znikła Mara, i z nią Gorset razem.
Gdy zginoł cel mych pieśni, pióro moie kładę,
Dotknąłem śmieiący umodnioną wadę,
Która lubo się zdaie letką bydź Dorydzie,
Ciężką iest, kiedy za nią śmierć powoli idzie:
Ztąd podnosząc bunt przeciw panowaniu mody,
Ważney broniłem sprawy, zdrowia, i urody;
O gdyby dobrowolney poświęcone męce
Pienia moie zawzięte rozbroiły ręce!
Gdyby choć na dwa cale Gorset rozciągnięto
Aniołom ocalenia dalibyśmy święto.

Koniec Czwartey i ostatniey Pieśni.

---

(23) W krasno-Rossyi (gdzie to Poema zrczęte zostało), kilkanaście Panien przez zbyteczne ściskanie Gorsetem, dostały suchot i w pierwszey młodości pomarły.

O wychowaniu Bóstwa Piękności przez iey Nauczycielki Godziny

Wyiątek z Dzieła o Mitologii przez Demoustier napisanego.

List do Emilii XXII.

Wybornie mniemasz Emilio, że wychowanie Bóstwa Urody nie było wcale podobnym do wychowania dzisieyszych wielkiego świata Piękności; Bydź przyiemną i pełną wdzięków bez dumy, wesołą bez zalotliwości, oświeconą bez chęci popisywania się, kochanką stałą, małżonką wierną, i cnotliwą matką; to było wszystko, co od niey wymagano w ów czas. Podług tych tedy prawideł Nauczycielki Jéy Godziny ułożyły tryb wychowania, i wykonały go następuiącym sposobem:

Pierwsza ią zaraz (skoro pyszne światło Feba
Wzniesło okrąg nad świetny widok Przyrodzenia)
Zbudziła, pokazuiąc owidnione Nieba,
Piękność się podnosiła z Bogiem Oświecenia.
Druga wplatała kwiaty w modre iey kendziory,
Mówiąc: „Stróy się, lecz nie trać czasu na ubiory,
Sztuka piękrzenia siebie nie dla młodych przecie?
Skromność nawet w ubiorach, niech kieruie Tobą;
Skromność albowiem w Twoich lat kwiecie
Jest naypięknieyszą ozdobą.

Niech więc zawsze pod zasłoną
Będą skarby Twey piękności,
Aby obłok był zaponą
Tego Przybytku Miłości.
Gdyż aby mieć godną uwielbienia postać,
Nie trzeba nigdy zbyt przystępną zostać.
Trzecia godzina równie życzliwa
Podała owoc, albo mleczywa.
Czwarta uczyła sztuki mówienia
Bez wielomówstwa, i bez unudzenia
Mówiąc iey „Strzeż się zbytniey słów przesady,
Dla Kobiet iuż się liczy to pomiędzy wady,
Mów mało ale dobrze, o iak ten dogodzi
Kto powagę z dowcipem w ustach swych pogodzi,
A słowo wymówione łagodnie i błogo,
Nieuraziło nikogo. „
Piąta kształciła iey serce
Czułości daiąc natchnienie,
Lecz długo przyszły ogień tuliła w iskierce;
By wcześnie się nie zaiął w szkodliwe płomienie:
Mówiąc — „Gdy ci kochać wiek rozkaże młody
Kochay się wtedy, iednak nie pragniy zuchwale
Panować mocą twoiey Urody,
Wybieray dobrze, i kochay stale:
A maiąc serce czułe, lecz umiarkowane;
Między wielu graiących nie staw na wygrane
I nad sławę że tysiąc biie ci pokłony,
Ta większa, że iest ieden, lecz uszczęśliwiony."

Szósta dodała: „Przenieść w sercu twym należy
Wiernego Przyiaciela, nad kochanków krocie.
Miłość w przeskoku igra tylko wśród młodzieży,
A Przyiaźń w każdym wieku towarzyszy Cnocie.

Trzy godziny następuiące nauczały ią obowiązków ludzkości, cnót Zony, i powinności Matki, powtarzaiąc to codziennie:

Skoro ludzki ród zaczął krzewić się po ziemi,
Zaraz okrytym został świat nieszczęśliwemi;
Pełno ich dotąd, Nie gardź plemieniem ubogiem
Miey zawsze dłonie uczynne,
Gdyż nic milszego przed Bogiem,
Jako serce dobroczynne.
Ach! żebyś doświadczała iaką to pociechę
Czuie się nawiedzaiąc ubogiego strzechę,
Los igraiąc u progu tey poziomey chatki,
Odpędził wszystkie dostatki,
Ty podź do niey, dać nie masz? płacz z nieszczęśliwemi
Twą przytomnością będą iuż pocieszonemi:
O iak miło dla serca wchodzić w ich frasunek;
Cierpieć iakoby w podziele,
A dłoń daiąc na ratunek
Zwalonego pędem losu;
Dowieść, że są na świecie ieszcze przyiaciele;
Co potrzebnych niemego rozumieią głosu:
Ileż to wdzięków piękna kobieta przybiera,
Kiedy nędzę wspiera!

I zamiast zwyciężonych co twych oczów siła
Podbiia swemi uroki;
Piękniéy widzieć idących za twoiemi kroki
Szczęśliwych, coś ich zrobiła.
Gdy zaś twa warga świętą iuż przysięgę powi
Wybranemu Małżonkowi,
Któregoś na to sercem obrała w zamęście
By zrobić mu szczęście,
Kochay go, niech twa ręka kwiaty mu ściela,
Pomieść w nim i kochanka, i wraz przyiaciela,
Niechay spokoynie na twoiém łonie
Położy skronie:
Czuway nad nim, zdaleka odpędzay zgryzoty,
I nawet by naymnieysze uprzącz mu kłopoty,
Niech mniema że przy tobie wszystko się uśmicha,
I powietrze czyścieysze którym wraz oddycha.
Gdy zaś mimo twych starań niewiernym zostanie;
Cierp skrycie, niech go twoie nie tknie narzekanie,
Nie martw go, to zboczenie zwolna czas zagrzebie,
A na nowo wierności weźmie przykład z ciebie:
Skoro zaś cierpliwością wzruszyć go się zdarzy,
Jeźli u nóg twych przyidzie wyznać przewinienie,
Niech znaydzie zaraz uśmiech na łagodnéy twarzy;
A na sercu przebaczenie.
Aby zostać kochaną, zasłużyć wypada,
Znay więc wszystko co serce twego męża składa,
Ucz się zarabiać, umiéy cenić iego względy,
Przeciwko ponurości postaw przymilenie,

Łagodnością znieś upor, i gniewu zapędy,
A niewinnością ukarz iego podeyrzenie;
Kroluy mu ulegaiąc, i w tym panowaniu
Pomniy, że trwałość berła tkwi na przywiązaniu.
Z czasem wreszcie Cyprydo staniesz w rzędzie Matek,
Nie wieszay twego dziecka u cudzego łona,
Wszak to twoiey miłości owoc, i zadatek,
Będzieszże w powinnościach drogich uprzedzona?
Karm go sama, a gdy się w iego wpatrzysz ciało,
Że widzisz zawsze męża będzie się zdawało:
Słowem spełniony w szczęściu twóy los do ostatka
Wszystkim iesteś, iuż kiedyś i Żona, i Matka.

Drugi Wyiątek z tegoż Dzieła.

Gdy się zbliżam do Ciebie zaraz mam na pieczy
Tysiąc powiedzieć rzeczy,
Uyrzałem... kamienieię... postać ma nie żywa
Do posągu Memnona podobną się staie,
Co choć nie żyie, przecie się odzywa,
Przez ięki które wydaie:
Lecz na ten żywy kamień, co swe stracił tchnienie;
Ach! ieżeli obrócisz znowu twe spoyrzenie,
Jeden rzut oka twego zrobi to od razu,
Że wraca duch na powrot do niemego głazu.

Do Przyiaźni.

z Francuzkiego.

Droga Przyiaźni którey łagodne wzruszenia
Nie wzbudzą w duszy naszey żalu, i cierpienia,
Ty nie wkładasz praw srogich, i ty bez oporu
Pozwalasz rozumowi wolnego wyboru:
Wspierasz gust na rozwadze, skłonność na szacunku,
Idziesz ratować serce pożarte z frasunku,
Bóstwo! które czcząc, dobrze twey nie znamy cnoty!
Twoyże los tworzyć same niewdzięczne istoty?
Ta co świat ią przekłada, Ta Bogini ostra...
Ach przebacz... wszak to miłość, wszak to twoia Siostra.

O Małżeństwie.

z Francuzkiego.

Podobno szczęśliwszego nie masz nic na świecie
Jak gdy skłonność dwa serca iednym węzłem splecie;
W takim związku co sama miłość go związała
We wzaiemnych przysługach iest przyiemność cała;
Ona gorycze słodzi, przeszkody zwycięża;
O po trzykroć szczęśliwy los takiego męża!
Co ma w żonie (będącey Niebianek obrazem)
Kochankę, Przyiaciółkę i Małżonkę razem:
Możnaż ieszcze chcieć czego na naywyższym tronie?
Jak znaleść swą powinność na roskoszy łonie.

---

o Przysięgach częstych w miłości.

Wyiątek z Francuzkiego.

Miłość wymaga przysiąg kiedy sama płocha;
O iak łatwo dowierza, ten kto szczerze kocha,
Stokrotna zaś przysięga iest to próżne brzmienie
Które na skrzydłach żalu leci w zapomnienie:
Całą pewność częstokroć niemy wzrok wytoczy;
Serce tym się przekonywa;
Westchnienie to potwierdza co wyrzekły oczy,
I to przysięga prawdziwa.

Inny Wyiątek.

Niżeli pokóy może wrócić do méy duszy;
Niżeli rozum siłę kochania pokruszy,
Wieleż to trzeba ieszcze kochać, i żałować!
Mieć nadzieie, rozpaczać, cierpieć, podeymować,
Oddalać się, powracać, zawsze w niepewności;
I o wszystkim zapomnieć, prócz celu miłości.

Do Elizy Rok 14 zaczynaiącey na Wiosnę.

Własne:

Już wiosna się zaczyna, pszczołka iuż wylata;
I ty póydziesz Elizo za słodyczą świata,
Nim wzlecisz na tę krętą, i odległą drogę,
Od prawdziwey przyiaźni przyimiy tę przestrogę;

Nie każdy pożyteczny ten co oko pieści;
Często kwiat mniéy powabny więcéy miodu mieści:
Chcesz bydź rządną? więc przykład bierz iak pszczoła z Matki,
Niebrzęczy ta na prożno za ścianami chatki;
Umie żyć w swym obrębie, zbierze, i zachowa;
A każda za nią pszczółka życie dać gotowa.

PRZYPADKI ABDULA

Powieść Arabska

o Niestałości.

Młody Abdul w miłości iak we wszystkim stały,
Gdy go zawsze kobiety pierwsze odbiegały,
Gdy serca ich uwięzić niemiał iuż sposobu,
Postanowił poyśdź pieszo do świętego grobu,
A tą podróżą do Mekki
Wszystkie swoie cierpienia, ponieść w kray daleki.
Przebywszy więc przestrzenie niezmierzone piasku,
Gdy iuż był niedaleko od świętego miasta
Postrzega w okolicy palmowego lasku
Ze się przechadza niewiasta,
Była to córka kupca bogatego w kraiu
Ktory balsamem handlował;
I przez to korzystaiąc z piękney płci zwyczaiu
Gasnące wdzięki ratował:

Mieysce było rozkoszne, łąki, i krynice,
Sama tylko Arabka, i dwie niewolnice,
Jedna iéy umywała nad strumieniem nogi,
Druga zbierała gummę znać na balsam drogi:
Zaraz niestałość kobiet błysła mu w pamiąci,
Zatym, lubo i woda, i piękność go nęci,
Chciał iuż pominąć nawet niezwróciwszy głowy;
Gdy piękna Pani temi wstrzymuie go słowy:
„ Cóż to pełen utrudzenia
„ Po podróży takim znoiu
„ Niepotrzebuiesz wytchnienia?
„ I ani kubka napoiu?
„ A zwłaszcza widzę zbłąkany,
„ Gdyż tym śladem nie idą nigdy karawany:
„ Pokosztuy co za chłodny ten zdróy żywéy wody,
„ I spoczniy pod tym drzewem, oto masz iagody. „
„ Piękna kobieto! (wyrzekł Pielgrzym pomieszany)
„ Pozwól, niech nasyciwszy usta me napoiem,
„ Twym obliczem niewstrzymany
„ Dóydę do Mekki z pokoiem. „
Na co Arabka zadumiona cała
Przemierzywszy wzrokiem,
A potym czaruiącym spotykaiąc okem
Tak odpowiedziała:
„ Jak to? ten co się niebał wielkiéy tak podróży;
„ I prawie staie u mety,
„ Gdy wszystko przebył, nowe sam nieszczęście wróży;
„ I ma się uląc kobiety? „

„ Nie Pani, na złość woli mym iesteście celem,
„ Cierpię, lecz zawsze iestem kobiet przyiacielem;
„ Nieszczęścia są pobudką mego nabożeństwa,
„ Chciałem więc iuż unikać od niebezpieczeństwa.„
„ Prawdziwie nierozumiem cię Pielgrzymie młody,
„ Napiy się, i podź za mną (rzekła z przymileniem)
„ Móy oyciec da gospodę, wszystko do wygody,
„ I wraz modlić się będzie przed Proroka cieniem,
„ A potym goszcząc czasem w budynkach méy matki
„ Powiesz nam twoie przypadki.„
Przyioł wreszcie podróżny miłe tak wezwanie,
I w domu kupca swoie założył mieszkanie.
O iak roskosznie! iak mile
Przepędzał Abdul swe chwile!
Jedne przepędzał godziny
Na pobożne odwiedziny;
Drugie przeznaczał na łowy,
I na poważne rozmowy,
Przechadzki zaś i wieczory
Wszystkie były oddane dla prześliczney Zory,
Która uięta iego zabawą,
Czułą wymową, skromną postawą,
Przystoynym zawsze postępowaniem,
Zachwycona każdym zdaniem,
Tak do niego przywykła, tak się nim zaieła;
Że z całem miastem wszystkie związki swe przecieła:
Gdzie tylko bydź z nim mogła nierozdzielna wszędzie,
Już oyciec mniemał że im błogosławić będzie,

Wyborem swego gościa, i swéy córki dumny
Gotował posag niezmierny;
Ciesząc się że się znalazł, człowiek tak rozumny,
I prorokowi tak wierny;
Całe miasto o pięknym związku tym gadało;
Zazdrosnych było wielu, a przeciwnych mało.

Raz gdy Zora pod drzewem, wsparta na Abdula
Tkliwym, lecz smutnym iego wzrokem się rozczula:
Przypomniała, że przyrzekł swe powiedzieć dzieie,
Jak chciała mu na ulgę dobydź z nich nadzieie!
I wiedzieć, czemu idąc sam ieden do Mekki
Niósł do kobiet żal daleki.
„ Kochana Zoro, powiem ieżli ci to miło,
„ Ach! co dziś mnie weseli, dawniey to smuciło,
„ Niewiasty, których stałość widzę w Tobie teraz,
„ Zdradzały mnie nieraz,
„ Ledwie mi okazały że byłem kochany,
„ Zaraz pierwsze do odmiany,
„ Krótkich dni przyiemności wieczór odpłakałem;
„ Długo kochać niestałe, było mym udziałem. „
„ Lubisz widzę mnie straszyć nieszczęść swych obrazem,
„ Lubisz jęczeć, bo zawsze z Tobą cierpię razem;
„ Lecz pokaż mi porządkim, i bez utaienia
„ Wszystkie zrzodła zkąd wyszły twoie udręczenia,
„ A ia pewnie twych cierpień znaydę Ci przyczynę.
„ I kobietom, lub Tobie szczerze przyznam winę;

„ Lecz iuż widzę zawczasu w całym przygód rzędzie
„ Że tych odmian twóy własny wybór winien będzie:
„ Ach! co mówisz? iak iesteś wszystkich kobiet wzorem;
„ Tak móy wybór był zawsze i świata wyborem,
„ Ta każda która moie serce zaymowała
„ Zawsze niepospolita, lecz zawsze niestała,
„ A dla twego przekonania
„ Powiem Ci ostatniego wypadki kochania.
„ Gdy z kraiu od mieysc pełnych zdrady uciekałem,
„ I tylko nabożeństwo było mym zapałem,
„ W drodze po Mekki, w murach Medyny
„ Poznałem wdzięki Eminy:
„ Była to droga perła utkwiona wspaniale;
„ Przy którey nikną wszystkie naszych stron korale,
„ Lecz choć piękna, naylepszych iednak obyczaiów
„ Mogła zostać ozdobę wszystkich świata kraiów,
„ Miała bowiem Arabek i wdzięki, i cnoty,
„ I Jndyanek przymioty,
„ Oczy iey taką żywość, i moc taką miały,
„ Że się zdawało z powiek wylatuią strzały,
„ Znowu lube, i czułe, gdy się obróciły
„ Niewidzialnym balsamem rany zagoiły:
„ Od takiego to Zoro miłego stworzenia
„ Kochany, dniem przepędzał wśród uszczęśliwienia:
„ Ach tak iest! kochała mnie ile kochać można,
„ I w téy miłości ani skryta, ni ostrożna,

„ Skłonność swoię przed całém wyznawała światem;
„ A poufała iak z bratem
„ Jeźli znalazła w cieniu miłe gdzie ustronie;
„ Spoczywała na mym łonie.
„ Każde ruszenie było serca iey obrazem,
„ Każdy wyraz był saméy miłości wyrazem;
„ Słowem Zoro, ty tylko umiesz swoim wzrokem
„ Przeiąć takimże urokem:
„ Ale chociaż Emina tyle doskonała;
„ Przecież tak iak i drugie płocha, i niestała;
„ Słuchay — Razu iednego na dzielnym rumaku
„ Gdy się wybiegać zakładam,
„ I w iéy oczach przebiegam do danego znaku;
„ Razem wraz z koniem upadam,
„ I w tym upadku o twardą drogę
„ Złamałem nogę,
„ Lecz wierz mi Zoro, bolu zapomniałem
„ Kiedy głos iéy posłyszałem,
„ Wzrok podnoszę, i widzę, że na ziemie pada
„ Na pół umarła, i blada,
„ Tracę zmysły, i razem raduię się skrycie
„ Że razem z moim zgonem i iéy gasło życie.
„ Kiedym przyszedł do siebie, iakież były słowa!
„ Które mi dały wiedzieć że zupełnie zdrowa,
„ O moią nogę tylko troskliwa
„ Wszystkich wypytywa;
„ Lepiéy się mieć zaczołem, i we dwa tygodnie
„ Kiedy mogłem o kulach chodzić iuż wygodnie;

„ Kazałem się prowadzić do Eminy domu:
„ O czyż taka dotkliwość przytrafi się komu?
„ Emina wzrok odwraca, z oczów się oddalą,
„ Tłumacząc się że czułość spoyrzeć niepozwala:
„ Odszedłem, i w miesięcy kilka uzdrowiony
„ Kiedy spieszyłem znowu przynieść me pokłony,
„ Kiedy chciałem ią widzieć, i przez iéy spoyrzenie
„ Zobaczyć tyle drogie dla mnie iey skłonienie,
„ Kazała mnie niepóścić, mówiąc, że kaleka
„ Rąźi iéy czułe oko nawet i z daleka.
Na te słowa Abdula wykrzykneła Zora,
„ O niegodziwa potwora!
„ Ta Emina pomimo wszzstkie iey zalety
„ Nie warta mieć nazwiska czuiącéy kobiety;
„ Z letkim sercem widocznie mimo udawania
„ Nieumiała czuć kochania,
„ Ach Abdulu! tak równie miłość iak i cnota
„ Nie w słowach wyszukanych, ale gdzie prostota;
„ Takie serce iąk moie bez farb, i bez cieni;
„ Kiedy już raz pokocha, nigdy się nie zmieni.
Co gdy skończyła ogniem krasząc swe powaby,
Widzim na dzielnych koniach iadące Araby,
Na czele pocztu młodzian hoży, urodziwy,
Jechał konno, wiatr igrał z uplotami grzywy;
Zawoy zielony, szubą z purpury szeroka,
Był pewnie iakiś Xiążę z świętéy krwi Proroka:
Zora postrzegłszy jeźdca, oczy weń wlepiła,
Zczerwieniła się, zbladła, opuszczą ią siła,

Zbliżył się do niey Rycerz, dwa powiedział słowa;
Zora otworzyć serce była iuż gotowa,
Gdy Abdul cały w ogniu obrócił się w stronę
I tym ich zbliżenia się zaraz rozwiedzione,
Rozstali się... szedł Abdul, Zora drżąca, blada
I chce iść za Abdulem, i zostać by rada,
Obu ściga naprzemian boiaźliwym wzrokem,
Raz się śpieszy, drugiraz ociąga się krokem:
Przyszli do domu — Wszystko iuż odmiennym było:
Czas przy Abdulu nie sak iuż przelatał miło,
I lubo chciała wmówić że się nie umnieysza;
Codzień iey miłość zimnieysza:
Poznał to Abdul, poznał mimo udawania
Ale gdy czcze narzekania,
Łzy, i wymówki próżne niosły w nią pociski
Zachorował, i niknął iuż od grobu bliski:
Zora zaś do innego celu odwrócona
Gdy usłyszała Abdul że iuż prawie kona
Nieposzła, tłumacząc się, że nieprzynależy,
Ze Alkoran zabrania blisko bydź młodzieży;
Tyle iednak starania łożył oyciec Zory,
Ze wydobyty prawie z grobu chory
Zaczął przychodzić do siebie,
Czas ten lekarz naylepszy, pomógł w tey potrzebie;
Nim kochanek uzdrowiony
Złożył przed świętym grobem z podzięką pokłony,
I przed cieniem Proroka ślub uczynił nowy
Niewierzyć nigdy w stałość żadney białogłowy.

Odmienia rodzay życia, iak nayprędzéy zrywa
Wszystkie te ogniwa
Co go narażały
Na nowe znaiomości, i na nowe strzały:
Wchodzi pomiędzy Derwisze
Czerpać wszystkie słodycze spokoynego stanu;
I cały czas poświęca grzebiąc się w zacisze
Na naukę Alkoranu,
W czém tak się zaciekł dalece
Że samotnie przepędził cztéry lata w Mecce:
Był to za miastem na błoniu
Klaszsorek, gdzie mieszkali Mnichy na ustroniu;
Maiąc wszystkiego obficie;
Przepędzali i mądre, i pobożne życie:
Gay rozkoszny połączał z miastem to mieszkanie;
Tam dla przechadzki, i chłodu
Tumultem napełniali cały dzień Meczanie
Wszystkie ulice ogrodu:
Przechadzał się i Abdul, ale ścieszką skrytą,
Lękaiąc się zeyśdź z kobietą:
Lecz gdy raz wchodzi coraz głębiéy w cień chłodnika
Nagle niewiastę spotyka,
Była to piękna Mirza sławna w téy krainie,
W któréy tyle choć pięknych, rzadko która słynie;
I choć miała widocznie blisko lat trzydzieści
Mówiono że to perła, że to wzór niewieści,
Słyszała o Abdulu, i skład iego ciała
Tak wryty był w pamięci; że go wnet poznała:

A widząc że tak skromny, tak piękny, tak młody,
Rozmaite do tego przebył iuż przygody,
Cieszyła się że pragnąc ogląda nareście
Tego rzadkich przymiotów pustelnika w mieście:
Gdy ią postrzegł, odskoczył, nieśmieiąc z nią zostać;
Byłby zniknoł, lecz myśląc że tak Boska postać,
Musi iedną bydź z tego Niebianek rodzaiu
Które Prorok dla wiernych przygotował w Raiu;
Zatrzymał się — a piękność przystąpiwszy blisko
Pomieszana cała
Wyrzekła nazwisko,
Jakby iuż go znała:
Drzał Abdul, ale Mirza nachyleniem ręki
Siąśdź kazała... O iakież odkryła mu wdzięki!
Było to po zachodzie, szelest wiatru miły,
Szmer wody, zapach kwiatów zmysły omamiły:
Mirza iuż uniesiona ieszcze przed poznaniem,
Gdy poznała, niemogła skryć się z przywiązaniem;
A maiąc wielką w takich wydarzeniach wprawę
Miłością ozioneła całą tę zabawę:
Nie samym iednak brzmieniem była ta rozmowa;
Nauka, i rozsądek napełniały słowa,
Mówiono o niéy bowiem że to iest kobita
Co i żyie niedarmo, i niedarmo czyta:
Od chwili téy przyiemnéy codzień o zachodzie
Schodzili się w tym ogrodzie,
Mirza co wieczór nowe odnosiła rany;
Abdul poznał że kochany,

Lecz ostrożny rozrywał wkładane mu pęta:
Rozkochana tym dotknięta
Niemogąc ścierpieć daley takiey w nim zimnoty;
I tey dziko-ostrey cnoty,
Rzekła mu, „ że się lękasz zbyt o serce swoie:
„ Tak Pani, ia się właśnie mego serca boię,
„ Rany w nim odnawiane bez ustanku bolą,
„ Miłość iak z przeznaczenia moią iest niedolą „
I ażeby przekonał w tym ią należycie
Opowiedział całe życie.
Wysłuchawszy go Mirza rzekła z uniesieniem:
„ Twoie nieszczęścia twoim były przewinieniem;
„ Abdulu, mogę tobie to powiedzieć śmiało
„ Wszystkie które kochałeś, wszystkie znałeś mało;
„ Sądziłeś o nich mylnie z mocy ich kochania,
„ Tyś niewidział ich serca, miłość go zasłania,
„ Niewidziałeś to były stworzenie bez duszy
„ Które iedno nie zgasi, iedno nie poruszy,
„ Niemaiące osnowy stałego rozumu,
„ Wszystko tłumem czuiące, godne żyć dla tłumu;
„ Jedne zbyt uniesione, drugie nadto płoche,
„ Albo zbyt udawały, lub kochały troche;
„ Te tylko iedne serca są miłością stałe,
„ Co maią w swym rozsądku ułożenie trwałe;
„ Rozum daie i szczerość, i w uczuciach miarę,
„ Sam tylko pali godną miłości offiarę:
„ Abdulu! ieźli kiedy taka cię oceni,
„ Jeźli moię ma duszę; ta się nieodmieni. „

Już nieszczęsny po trochu wierzyć iéy zaczyna;
Kiedy przychodzi nowina
Którą sobie powtarza Mekka prawie cała,
Że Mirza bogaczowi rękę swą oddała.
Na te wiadomość Abdul znowu zawstydzony
Nieśmiał swéy podnieść powieki,
I z mieysca się porwawszy iak czym uderzony
Wybieżał z Mekki:
A iak zbrodniarz gdy się zbroczy
Uciekaiąc kryie oczy,
Drżącym drogę znaczy krokem;
Tak Abdul niechce z ludzkim spotkać się widokiem:
Lecz gdy iuż w swéy podróży dzień dobiega czwarty,
W lesie na górze widzi iakiś dom otwarty,
Więc po pokarm, i spoczynek,
Wchodzi w ten budynek:
Jakże rad został uchodzący z świata
Gdy uznał że to tylko pustelnicza chata,
Ten zaś co strzechy był panem,
Zoroastra był Kapłanem:
Przyiął gościa, i kiedy poznali się więcéy,
Ułożyli żyć z sobą przez kilka miesięcy:
Tak więc Abdul w pokoiu, żyiąc dla przyiaźni;
Gdy na drodze mądrości serce go niedraźni;
Razu iednego nagle chata się otwiera,
Wchodzi starzec, i śliczna dziewica go wspiera;
Porywa się Pustelnik, i gdy w twarzy szuka,
Poznaie; że mu brata przyprowadza wnuka;

Był to starzec zgrzybiały, wycięczony z mocy;
Niemogący i kroku zrobić bez pomocy:
Co za radość obydwóch! iakie przywitanie!
Ledwie śmierć nieprzerwała czułe uściskanie:
Pochwili poznał Abdul z iego życia przędzy,
Ze ten czcigodny starzec dziś wystawa nędzy,
Był niegdyś poufalcem pewnego królika,
I pozyskał sławnego imie woiownika,
Lecz iak ów Belizariusz budząc zazdrość Pana
Niewdzięcznego igrzyskem długo był Tyrana,
Nareszcie uciekaiąc od całego świata
Przypadkiem dowiedział się o ustroniu brata,
Przyszedł umrzeć spokoynie, przerwać swe cierpienie;
I po śmierci dla wnuczki zrobić przytulenie:
Osiadł więc, i dokonał swey ostatniey chęci;
Zniknoł wkrótce z ich oczów, ale żył w pamięci.
Po smutkach zaczęło się miłe społeczeństwo,
Lecz otóż dla Abdula znow niebezpieczeństwo,
Wychowana albowiem w ręku przyrodzenia
I pod mędrcem, innego była ułożenia,
Zdawało się że maiąc wszystkie płci zalety;
Niemiała iednak Ziulma żadney z wad kobiety:
Widział ią tedy Abdul prawie doskonałą,
Lecz to ieszcze było mało
Na człowieka co same tylko znał zgryzoty,
Krętych więzów tak łatwo nowe kłaśdź zaploty,
Pogniecioną tedy szyie
Przed nowem iarzmem kochania

Tak iak może długo kryie,
I spokoyności ochrania.
Lecz go Ziulma (raz wspólną zatrudniona pracą)
Zapyta „Móy Abdulu czy się gniewasz za co?
„ Ze oczów mych unikasz? nieschodziłbyś z drogi
„ Gdybyś czuł iak rzut oka twego dla mnie drogi,
„ Jak przeraża mnie twoiéy nawet cień obrazy:
„ Niech często cię oglądam, słyszę twe wyrazy,
„ Twoie miłe, przychylne ze mną obcowania
„ Są pociechą, nagrodą mego przywiązania.
„ Ach Ziulmo! (rzecze Abdul) wstrzymay się nieste-
„ Ja muszę, ja przysiągłem stronić od kobiety, (ty!
„ Odepchnięty od każdéy ukochanéy ręki,
„ Ileż mnie cierpień wasze niezadały wdzięki?
„ Jeszcze mnie żadna z kobiet, niekochała stale
„ Szczęśliwym bydź w miłości, to nie dla mnie wcale!
„ Abdulu, kiedyś cierpiał niewierz więc kobiecie
„ Co żyie głośno na świecie,
„ Co wpośród wad powszechnych życie swe prowadzi,
„ Ale cię Ziulma niezdradzi.
Takie to słysząc Abdul czułe zapewnienia
Ledwie wstrzymać mógł iskrę nowego płomienia;
Był iednak panem siebie, ale gdy wzrastało
Jey uczucie, iuż myślał że ta będzie stałą,
I że Ziulma we wszystkim duszę ma osobną:
Lecz uyrzał wkrótce była do drugich podobną;
Mocnych bowiem poruszeń coraz słabnąc siła
Co dzień w iéy sercu ieden płomyk zagasiła:

Postrzega sama w sobie iawiącą się zmianę;
Więc by uprzedzić naganę
Sama pierwsza wyznaię „ Miałbyś znow przyczynę
„ Abdulu nam przyznawać niestałości winę,
„ Prawda, znikł ogień, ale serce się zostało,
„ Straciłaś tylko zbytek co stanowi mało,
„ Lecz trwa ieszcze na zawsze w méy przeiętéy duszy
„ Ta istota skłonności którą nic niewzruszy,
„ Przywiązania w tym stopniu ale bez płomieni
„ Rozum się niewyrzeka, ani czas niemieni:
„ Opiekun móy powiadał, że zbytne zapały
„ Prędko niknąc, nikomu szczęścia niedawały:
; Słabsze tedy lecz pewne moie przywiązanie
„ Z równą złącz wzaiemnością, a wiecznym się stanie. „
Dziwił się Abdul mocy iéy rozumowania,
Lecz wspomniawszy zkąd mogła te wyczerpnąć zdania;
Chciał doświadczyć, i poznał po nieiakim czasię,
Ze kochanie spokoyne nigdy niezmienia się:
Czem silnie przekonany przyioł wieczne pęta,
I cały wiek sprzyiały los, i zgoda święta.
Ztąd widzim, że serc burze niosą nas na skałe;
Lecz miarą wsparte czucia stoią zawsze trwałe,
I równie tak meszczyzni, iako i kobiety
Często muszą krok zmienić, nim dobiegną mety:
Rozbior zaś przygód ludzkich prawdy téy dowodzi;
Z wysilonéy miłości niestałość się rodzi.

Bociany.

Bayka. I.

Od wieków rodzay ptactwa szanowany
Skromne, poważne i czynne Bociany,
Co przeznaczenia spełniaiąc rozkazy
Sprzątaią wszędzie gad, i ziemiopłazy,
I przez posługę pozyteczną ziemi
Tak są potrzebnemi;
Wiią gniazda około ludzkiego mieszkania
Zadna ie ręka niezgania:
Przy iedney więc Sadybie nie daleko wody,
Na zwalisku zuboczy, przy końcu zagrody,
Na starym pochylonym, i obciętym dębie;
Gdzie odpocząć nie miały naczém i gołębie
Było gniazdo, choć ręką ludzką nie podparte
Przetrwało iednak pokolenia czwarte:
Na tem gnieździe siedziała para wierna sobie,
Nierozdzielona w zadney nayprzykrzeyszy dobie,
Których rządnego zycia, i spokoyney pracy
Nieprzerywaney zadnym kłopotem;
Długo nie śmieli pomieszać ptacy
Swoim swywolnym przelotem:
Lecz wreszcie podeyrzliwość, która swar wyziwa
Gdzie tylko zgoda spoczywa,
Ta to wada małzonków niczem nie wstrzymana,
I namiętność przeklęta,

Tak podburzyła bociana
Że powyrzucał z gniazda własne swe pisklęta,
A miotany ustawnie to swem przywiązaniem,
To znów zazdroscią palony
Postanowił ią własnem niepotępiać zdaniem
Ale pod sąd Bociani oddać błędy żony:
Leci więc samiec obrzydły,
Od sąsiada, do sąsiada,
Szumi powietrze sąznistemi skrzydły,
Zbiera się huczna gromada,
Z tąd bliski, z tamdąd daleki leci,
Rzucaią gniazda, i dzieci,
Nareście rada
Na bliskim dachu cała z trzepotém zasiada: (tanie;
Trzeszczą krokwie, strop gnie się, skwierk i grzecho-
Ieszcze sprawa nie weszła, słychać narzekanie:
Bezrozumna drużyna sędziowie niegodni,
Tylko się mąż odezwał pełno widzą zbrodni:
Poduszczony dopiero gdy swe zaczął żale,
Kiedy w okrutnem zapale
Okazywał przed sądem wstyd swóy, i zniewagę,
Zelżoną wierność, powagę,
Iak to chańbi Bocianie dotąd czyste gniazda,
Iak się z tego przykładu może zgorszyć każda,
Lubo za cały dowód i całą przyczynę
Było same przywidzenie, znaleziono winę;
Z okropnym tedy wrzaskiem dano wyrok smierci,
I niewinną samicę rozdarto na ćwierci.

Po skończoney tey kaźni żałowano może;
Lecz nie ieden żałuie gdy iuż nie pomoże.
O toż to w tym obrazie mężom ta przestroga;
Jak zła iest podeyrzliwość, iak spokoyność droga;
Ze lepiey pokryć wady posądzoney żony,
Niż iey niewinność, honor, by był narażony:
Sprawy domowe, błądzi kto wytacza z progu;
Nie do ludzi należą, zostawione Bogu.

Młoda Łani, i Koźiołek,

B a y k a. II.

Pewna wyniosła, i poważna Łani
Obszernych kniei samowładna pani
Miała coreczkę przyiemnego składu,
Zręczną, dobrą do przykładu,
Lecz swym rodem pełna dumy
Myslała ze iey rozum nad wszystkie rozumy;
Szczególnym więc sposobem prowadziła dziatki;
Przesadziła wszystkie matki,
I czuwała naybardziey żeby młodey córce
Niewpadł w oczy koziołek drobnieszego rzędu;
Co maią centki na skórce,
I ztąd małego są w zględu,
Ale kiedy dorosła, zatem dla plemienia
Upatrywała Jelenia
Coby miał tylko naywspanialsze rogi,
I zręczne nogi;

Na to zaś wcale żadney niedawała pieczy
Zeby wart był kochania, żeby był do rzeczy;
Rzadki Jeleń, więc próżno córka wyglądała,
A ryk iéy smutny stokroć odbiiała skała:
Razu iednego patrząc z samego wierzchołka
Na poziome rowniny, postrzegła koziołka
Przyiemney bardzo urody,
Był wysmukły, zręczny, młody,
Ale koziołek ów prosty
Co poziome zgryzał chrósty,
Ten się przechodząc po przyległéy łące
Widzi po górze Łanie biegaiące,
Stanoł iak wryty, podnosi głowę,
Widzi, i czuie iakieś ognie nowe,
W postać iéy zgrabną bardziey się wpatruie,
Ona całego zaymuie:
Jey serce także coś rani,
Chce uciekać młoda Łani;
Lecz ią wstrzymuie niewidzialna siła
I ona go polubiła
Różny wzrost, lecz oboie iedne mieli cnoty,
Podobne serca równe odebrały groty:
Długo iednak skrywali uczuć swych ogniwa
Aż narescie Lubownik miłość tak odkrywa:
„ Ja cię kocham, i czuię mimo dolę srogą
„ Ze mnie kochasz, bo serca zdradzić nas niemogą,
„ Cegóż cierpiem? wszak całą robi nam niedolę
„ Ześ ty zawsze na górze, a ia zaś na dole,

„ Ach! czylisz ten tak dobry stworzyciel natury
„ Dla samych twych Jeleni dał wysokie góry?
„ Winnoż mu przed stworzeniem było moie plemie
„ By nas rodzay poniżył? wam dał lepszą ziemie;
„ Ten który dał wierzchołki często z nich i ztrąca,
„ A na dole szczęsliwość prosta, i kwitnąca,
„ Wreście nie są mi straszne by naywyższe progi
„ I ia mam nogi,
„ A czego mi w zręczności albo braknie w mocy
„ Miłość mię i nauczy, i doda pomocy,
„ Ztąp tylko, i doliny maią swą wygodę,
„ Wy macie piękny widok, a my mamy wodę,
„ I tu zyć można dobrze, iak tu słodkie zdroie
„ Chrost nawet dobry, kiedy będziem gryść oboie,
„ Natura mało żąda, reszta uroienia
„ Wszystko zawisło od nas, i przyzwyczaienia.“
Młodą Łanię te słowa lubo przenikały
Ztąpić iednak niechciała z wysokości skały,
Drżącym więc rzekła wyrazem,
„ Ja bym żyła z tobą razem
„ Zbiegłabym, ledwie w strzymać mogę moią nogę,
„ Lecz nie wiem, czemu zgóry spuścić się nie mogę.
Koziołek odszedł . . . ale ciesząc się w złey doli
Myslał, na cóż mi żona co swey niema woli:
Odtąd iuż młoda Łani niedobrała męża,
Kto przebiera utraca, śmiały zaś zwycięża.

Biała Wrona i czarne Wrony.

B a y k a. III.

Gdzie się kończy Polesie, i gdzie Ukraina
Sławna z klęsk i żyzności stepy swe zaczyna;
Był znaczny kawał pola
Który ozdobiły
Gdzie niegdzie dąb, topola;
Gdzie niegdzie mogiły,
Wieś leżała nad wodą, a z północnéy strony
Stał las gruby, na którym wiekowały wrony:
Ta to wrzaskliwa gromada,
Która prace rolników bez pożytku ziada,
Rodzay ptactwa ponury, żądny ścierwu kęsa;
I znizkąd nie powabny ni z pierza, ni z mięsa.
W tém czarnym stadzie było takich kilka prawie
Co się różniły w postawie,
A nayszcególniéy iedna biała wrona młoda,
Któréy przecudna uroda
Wabiła wszystkich ciekawe oko;
Lecz nie latała wysoko;
Zawsze że skromną postawą
Zatrudniona własną sprawą;

Znała swe przeznaczenie, nie brała przykładu
Choć tyle wron latało bez celu, i ładu:
Właśnie tedy w tę porę, gdy się kączą żniwa
I na nowe nasienie świeża czeka niwa:
Gdy kmiotek plon zbieraiąc drogich swoich cierpień
Złoty zakończył sierpień,
Na zagrodzie, przy zródle tak czystym iak ona
Biała usiadła wrona:
Z nalazł ią ptak wędrowny, co nie chciwość marna
Lecz go wiodła chęć zysku z obfitego ziarna,
Co nie na cudze zagony
W te przyleciał strony;
Lecz przystoynego pragnąc pozywienia
Siadał gdzie na odłogu, lub wedle strumienia,
A widząc taką rożność w piorkach, i podłocie,
Tę skromność którą zawsze towarzyszy cnocie,
Przeięty coraz większym czuciem, i z dziwieniem,
Przyzwoitym, lecz prostym, uwielebiał ią pieniem:
Wdzięczna mu za to wronka słuchała go rada,
Za co się obraziły wron wrzaskliwe stada,
Wszystkie się poruszyły i z strasznym hałasem
Napełniły doliny, i zatrzęsły lasem:
Na te głośne huki
Z gromadziły się kawki, gawrony, i kruki;
Pokrewne, i podobne, do siebie rodzaie
Co napełniaią wszystkie od północy kraie,
Iedną okryte załobą
Z ękiem się skarzą przed sobą,

Że pewna biała, i młoda wrona
W iednym że stadzie zrodzona
Jnnego tylko składu, i koloru,
Wabi do siebie iakiegoś ptaka
Nieznaiomego kształtu, i pozoru,
Którego postać nie taka,
Nie wiedzieć zkąd przyleciał, co iada, iak lata,
Jak mą liczną rodzinę, kogo ma za swata:
Radzą tedy niektórzy aby ich zadziubać,
Drudzy aby odpędzić, albo go oskubać
Inni zaś aby porwać, i zagnać wpustynie
A miłość woddaleniu bez wątpienia zginie:
Lecz nakoniec ułożono
Aby całe grono
Posłało przez iednego rady, i przestrogi,
A potem użyć strachu, i dać wyrok srogi:
Podniosł się tedy Gawron, i upraszał koła
Aby użyto iego zaklęsłego czoła
A on zaręcza za skutek,
Gdyż go nie zwalczy rozum, nie przerazi smutek:
Wrony znały że gawron żadnéy sztuki nie wie
Ale z wronką na iednym urodził się drzewie;
Więc się godzą na posłą do szczęsliwéy pary,
Cała zaś zgraia obrzydłą
Rospusciwszy szare skrzydłą
Siadła na dąb złoskotem, aż pękły konary.
Gawron zwyczaynie gawron, daremnie się zzymał;
Krzyczał, groził, podbiegał, i nic nie otrzymał,

Gdyż biała wrona rozsądna, i stała
Wiedziała kogo kocha, i za co kochała,
I owszem w przeciwnościach widząc to wytrwanie
Bardziéy wzmocniła kochanie:
Więc po próżnym poselstwie przeraźliwe stado
Obległo całą gromadą,
Nuż wszystkie razem krakać, i krakać,
Nadymać się, trzepotać, wzlatywać, i skakać,
Były by biedną parę zagryzły iuż gdyby
Zręcznie się nie skryły
Pod kawałek bryły
Co była odwalona od styrczącey skiby:
A gdy iuż nie pomogły krzyki, ni namowy,
A ni skryte podstępy, ani ton surowy,
Gdy ani młody Gawron, ni stare Gawrony
Nie zraziły białéy wrony;
W zamieszaniu i zgiełku wzniesły się do gury
Aż pod same chmury,
Tam wiiąc się krakały prawie bez przestanku
Aż do drugiego poranku:
Młoda zaś para tym czasem
Oswoiona z tym hałasem,
Czekała obok siebie aż się wypogodzi
Powietrze, i dzień nowy troski ich osłodzi:
Jakoż wkrótce pomimo ustawne krakanie
Uwienczonem zostało wzaiemne kochanie.
Tak to zazwyczay stałe, i mocne umysły
Gdy z cnotą i rozumem zrobią pobrat scisły;

Gdy się pierwéy namyślą iaką obrać drogę,
Mimo krocie trudności, mimo losy srogie, (słońca,
W posród gromów, przez chmury widzą promień
I bacznie postępuiąc trafią aż do końca,
A złych ludzi krakanie co im pokóy kłóci,
Jak z niczego się bierze, tak się w nic obróci.

SIELANKA.

W Roxolańskich sadzibach Pantalemon stary,
Na którego Cerera zlała wszystkie dary,
Co daleki od uciech, i zaburzeń swiata,
W srod szczęścia i pokoiu pożne przeżył lata,
Znaiomy tylko z pracy, sławny tylko z cnoty,
Swym życiem i prostotą wiek wystawiał złoty;
Raz witaiąc iutrzenkę gdy wstał ze zwyczaiu
Oglądać gospodarstwo w swym rozkosznym Raiu,
Obudzić swą czeladkę, i wypędzić woły,
Opatrzeć swoie szczepy, i nakarmieć pszczoły;
Chciał narescie spoczynku po swym utrudzeniu,
Zmówił swóy ranny pacierz, i siadł na kamieniu:
Widząc zaś przyrodzenie w naymilszéy postaci,
Błękit obłoków które w około swit szkarłaci

Potym iasną wspaniałość wschodzącego słońca
Daiącą radość swiatu z końca aż do końca,
Przytym słysząc głos ptaków, miły bieg strumieni;
Łoskot echa, szmer wiatru, ton pasterskich pieni,
Słowem, iakowąś lubość, i spokoyność swiętą
Czaruiącym urokiem wszędzie rozciągniętą,
Pomyslał sobie... Boże! co dałeś tak wiele,
„ Co po całey naturze rozlałeś wesele
„ A umieiąc nasycić miłym iéy obrazem;
„ Umiałeś wniéy pomieścić tyle dobra razem:
„ Coż nam więcéy dać mogłeś? więcey cóż potrzeba?
„ Czyż ieszcze pozostało o co prośić nieba?
„ Skąd pragnąć więcéy szczęścia gdzie opierać żędzie?
„ Dość tego, mało sława, niczym są pieniądze,
„ Przestańmy prosić Boga, złożmy tylko dzięki
„ O to wszelkie stworzenie z iego syte ręki,
„ Wdzięczne swoiemu stwórcy piesń wesołą śpiewa;
„ Woda z radośći mruczy, kołyszą się drzewa,
„ Wszystkie zwierzęta na swéy poprzestaią doli,
„ Zadne nad przeznaczenie nierozciąga woli,
„ Człowiek sylko niesyty na swóy los narzeka;
„ Zawsze pragnie, odrzuca, zawsze czegoś czeka;
„ Na tym co go otacza, nigdy nie przestaie,
„ Szuka czego nie zgubił, i przebiega kraie„
Co gdy do mawia starzec z nienacka postrzega
Ze iakieś dziwcze spiesznie do niego przybiega;
Była to Olga córka bliskiego sąsiada,
Zaroszone powieki, pomieszana, blada,

„ Ach! oycze (zawołała); wstaway, zła nowina;
„ Jakiś woiak chce twego uprowadzić syna,
„ Zdaie się już na mówił, włożył nań swą zbroię,
„ Chodz zatrzymać Filona, pokaż włosy twoie,
„ Ten widok, twe uwagi, i łzy moie razem,
„ Rozbroią ubranego okrutnym żelazem."
Oycieć spieszy, choć słaby krok zaledwie wlecze;
O k utna niespokoyność serce iego piecze,
Sił zdaie się przybywa, przelecić by radzi,
Pyta, dziwi się, wzdycha, Olga go prowadzi...
Filon tym czasem rześko stoiąc na mogile
Wsparty na ciężki oręż iego równy sile,
U patruie po w zgórkach, i na stepie czystym,
Przy budynkach, u trzody, w gaiu gałęzistym,
Gdzie się obraca oycieć starzec ten sędziwy,
I kochanka przy którey pędził wiek szczęśliwy;
Zołnerż zaś który swoią ozdobił go zbroią,
Poskoczył gdzie pasterki w barwinek się stroią.
Skoro spostrzegł syn oyca z biega, i przyklęka;
Na daremnie go słaba chce podnosić ręka,
Filon mu pokazuie narzędzie zabóycze,
(I z uczuciem powiada) pobłogosław oycze,
„ Dość żyłem na ustroniu nieznaiomy światu,
„ Podobień do skrytego wśród gałęzi kwiatu,
„ Czas daley już postąpić, poznać więcey ludzi,
„ Dawno już moią duszę chęć iakowaś budzi,
„ Dawno już iak niesyty z pod oyczystey strzechy
„ Wyglądałem nowego życia, i uciechy,

„ Prawda, miałem tu wszystko, Olga szczęściem była,
„ Lecz do nowości iakaś popycha mnie siła, (gę,
„ Muszę póiśdź, chęci moich wstrzymać iuż nie mo•
„ Może nasz dom zaszczycę pobłogosław drogę:
„ Oto iest i sposobność, przyszli tu żołnierze
„ Jch dowódzca do swego szeregu mnie bierze,
„ A gdy oyczyznie z sławą me usłużą ręce,
„ Wrocę do was, i Oldze życie me po święce„
Gdy skończył, wszyscy milczą, wreszcie żal przerywa
I te słowa powiada Olga nieszczęsliwa..
„ Jakiż to nowe widmo ciebie obłąkało?
„ Maiąc wszystko przy oycu, byłoż to za mało?
„ Ten dobytek, ten ogród, te rozkoszne trzody
„ Te gumna, te pasieki, wszystko do wygody
„ Małoż to? a nareszcie pewny mego słowa,
„ Kiedyż iuż moia ręka czeka cie gotowa;
„ Mogłam że się spodziewać, by móy Filon stały (ły
„ Wzgardził mym sercem biegąc do nieznanéy chwa-
„ Ach! nierzucay tą srogą zczarowany zbroią
„ I Oyca zgrzybiałego, i kochankę twoią.
Co kończąc przeniknioua na ręce mu-pada,
Filon prawie zmartwiały nic nie odpowiada,
Oyciec chce mówić, ale tonie dusza tkliwa,
Sciska więc tylko syna, lecz się nie odzywa;
Gdy wtym Charyton w bliskim zatrudniony sadzie;
Wysłuchawszy tych szlochów staie ku poradzie,
I rzecze„ móy Filonie chlubo naszéy wioski,
„ Szczęsnemu oycu pierwszéy nie zadaway troski,

„ Twóy zamiar acz slachetny, dązy choć ku chwale
„ Kiedy się zastanowisz niepotrzebny w cale,
„ Wszystko bowiem co wabi nas na wielkim swiecie
„ Jm nas wyżéy podniesie, tym zaś nas gorzéy zgniecie,
„ Blaski, rozkosze, nie są tylko omamieniem,
„ Nie są prawdziwym szczęściem, ale iego cieniem;
„ Młodemu bardziéy swiecą, lecz nareszcie z laty
„ Człowiek z zalem nie widzi tylko same straty;
„ Patrz na moy los Filonie, ia już wszystkiém byłem;
„ Lecz zawsze nieszczęśliwy, wszystko porzuciłem,
„ Wrócony zaś iak widzisz do spokoynéy roli,
„ Jestem dziś nayszczęsliwszy zprzemienionéy doli,
„ To stan iest przyrodzony, to właściwa praca,
„ Na cóż rzucać do czego człowiek znów powraca.
Filon stał myslał, wreście rzekł się swego celu,
Przysiągł Oldze, i zołnierz został na weselu:
Pędził potym szczęśliwie wiek w małżeńskim stanie,
Doswiadczenie ztwierdziło Charytona zdanie:
Tak co zapał już psował, przyiaźń poprawiła,
Rozum osnował szczęście, miłość dokończyła.

S E N.

Miłością trawionego gdy zroszone oczy
Zlitowany Morfeusz letkim snem otoczy,

Snim i się, że się błąkam po pustéy krainie;
A głos móy narzekania, wsród nicości ginie.
Odłączony od swiata, od tey co kochałém,
Ggy rozpacz sama moim staie się udziałem,
Gdy mnożę me wołania, nagle przed mym wzrokiem
Staie się duch iakiś iasnym obwity obłokiem.—
Z dało mi się że rysy iego Boskiéy twarzy
Miały téy podobieństwo, którą głos móy skarzy;
I że iuż ona siadłszy na wieczności szczycie
Wzywa, by zacząć razem niesmiertelne życie.
Drżący, gdy wreszcie nie wiem co iest cudu celem;
Rzecze Anioł „ Ja iestem twym pocieszycielem,
„ Odkąd z rąk Boskich wyszła ziemi waszéy bryła;
„ Niebo dla cierpiącego znas iednego z syła,
„ Człowiek nie zna choć często przy sobie nas czuie;
„ Jestem tym co nadzieią cały świat mianuie,
„ Twe ięki do obłoków przyniosło mi echo,
„ I natychmiast do ciebie przybywam z pociechą;
„ Nie ięcz, z miłoscią łączne są przesladowania,
„ Same zaś przeciwności karmem są kochania:
„ Kochanka gdy zasmuci więcéy cierpi sama,
„ A miłość igra z ludzmi ieszcze od A dama,
„ Wszelako za tym dzieckiem co nad cierniem lata;
„ U gania się połowa większa prawie swiata:
„ O! wierzmi niebyłaby miłość pożądaną,
„ Gdy by zawsze bez trudów dar iey otrzymaną:
„ Cierpienia twe się skończą rozwiązaniem miłem"
Zradości porwałem się, i wraz przebudziłem.

MIŁOŚĆ WZRASTAIĄCA.

Tłumaczenie.

Gdy się Kupidyn zrodził w Cyterze
Kray obleciała nowina,
Poszukać mamki radzą Wenerze,
Lecz karmić sama chce syna;

Szczuplutka postać w Boskiey dziecinie
Nabierała sił za mało,
Z pian morskich snieżne, drobne naczynie
Mało pokarmu dawało.

„ Lichy posiłek same widzicie,
(Mowiła Wenus do grona)
„ Proszę niech która karmi to dzicie
„ Jnnego trzeba mu łona"

Wnet *Prawda*, *Czystość*, i *Rozrzewnienie*
Wykarmić Bozka ządały;
Lecz wszystkie, nawet *Skromne westchnienie*
Dosyć pokarmu niemiały:

Od *Pobłażania*, i *Rozpieszczenia*
Popsute dziecko się płoszy,
Matka zaś miała zbyt doświadczenia;
Aby powierzać *Roskoszy*.

Gdy się o wybór taki spór dzieie,
Każdy to gorsze co powie;
Czas pozyprowadził z sobą *Nadzieie*,
I dziecku poszło na zdrowie:

Przychodzi *Sytość* iuż upoiona
Chce piastować *Kupidyna*,
Porywa dziecko zkarmiącéy łona;
I sama karmić zaczyna,

Bawi go Mamka, dziecko swywoli
Z chlubą go nosi do miasta,
Matka nad wszystkie Mamki ią woli;
Lecz nagle dziecie wyrasta,

Wznoszą się raptem spore skrzydełka,
Nabiera mocy mdłe ciało,
I gdy powiiać chce karmicielka
Gwałtem z iéy łona wzleciało.

W dziecinnym składzie z zupełną siłą
Nad samą Matką panuie,
Sytości ufać nietrzeba było,
Bo sytość karmiąc zepsuie.

Testament Miłości.

Nasycona iuż miłość, kiedy żyć przestaie
Toż bronią porażona która ból zadaie,

Słabem głosem co z piersi iuż powoli znika
Każe wołać urzędnika,
Wzdycha, obraca czułe weyrzenie,
I swe ostatnie rozporządzenie
Zostawuie temi słowy:
„ Przez ten,*Akt uroczysty*, *iawny*, *urzędowy*
„ *Wierność*, którą rządziła całym moim dworem
„ Robię moim *Sukcessorem*:
„ *Roszkosz* nieodstępnego towarzysza doli,
„ Mianuię *Wykonawcą* tey ostatniey woli:
„ *Kołyskę* gdziem urosła *Szczęściu* zapisuię,
„ Nadziei móy *Oyczysty spadek* zostawuie:
„ *Letkie me skrzydła urodzie*,
„ *Moią pochodnia niezgodzie*,
„ *Me oręże niewinnośći*;
„ *A zawiązkę zmych oczów* dać *sprwiedliwośći*.
„ Wrzeszćie by wszystkie chęci były spełnionemi,
„ Jakie ieszcze w tey chwili mogę mieć na ziemi,
„ Pragnę koniecznie aby *Taiemnica* miła
„ W głębi lasu ciemnego grób mi postawiła,
„ Te mieysce dla łez iawne, a radości skryte
„ Ku całey swoiey ozdobie,
„ W tym grobowcowym sposobie
„ Niech ma pomnik, i na nim słowa te wyryte:

Nadgrobek Miłości.

Tu leży Filar Swiata, iego los, i chluba,
Cel przeklęstw, i życzenia, nadzeeia, i zguba,
Naywiększe złe na Swiecie, i naymilsza dola,
Stan który chce wolności, dręczy go niewola,
Pieścidło i dziwotwor iednym skryte głazem;
Jestestwo co iest wszystkiem, Bog, i nic zarazem;
Słowem *Miłość*--- wyrzekła, i ostatnie tchnienie
Wydawszy pod niebieskie skryła się sklepienie.

CZTERY WIEKI.

Gdybym miał twą wzaiemność byłby to wiek *złoty*,
Wiek *srebrny*, trzeba pracy by mieć twe przymioty,
Wiek *zmiedzi*, gdy odemnie zwrócisz twe powieki
A wzgardzisz, poydę szukać gdzie *Zelazne wieki*.

CZTERY PORY ROKU w MIŁOŚCI

Niewidząc zkąd, dlaczego, i przez iakie drogi
Uderza o człowieka grot *Kupida* srogi,
Wzdycha, dusza otwarta, goreć iuż gotowa;
Kocha, lecz ieszcze nieśmie tego wyrzec słowa,
Wreszcie odkrywa płomień przysług chęć radosna,
I to Miłości iest *Wiosna*

Straż Rodziców, rywali w społubieganiesie,
Z bliża pęd serc do siebie, większą smiałość niesie,(to
Więcey przeszkód, żar większy, większa czułość za
I to miłości iest *Lato*
Daléy, pomimo przeszkód stara się, zabiega
Nietraci czasu, pyta, zbliza się, nalega
Zrywa owoc nakoniec trud nagrodę bierze
I to iuż *Jesień w Cyterze*
W kilka miesięcy potym zwycięztw, i słodyczy,
Z wycięzcę bierze iakiś niesmak do zdobyczy,
Wstręt w zaiemny iuż w ciągłéy oźiembłości trzyma
I to Miłości iest *Zima.*

DO CECYLII A....

Nosisz imie Niebianki którey tkliwe pienie
Przebiwszy *zgodo dzwiękiem* gwiaździste sklepienie
Zaniosły dusze Boskim promieniem przeiętą,
I w gronie Cherubinów, posadziły swiętą:
Ty masz iey czułą duszę, przeimuiące wdzięki,
Równie zaymuię strony, z twoiey brzmiące ręki,
A by mieć zatym Obraz duchów czystych w niebie
Celino my na Ziemi mamy na to Ciebie.
Piękna Ziemianko, każdy nayszczęsliwszy losem
kto swoy wiek będzie twoim nasycał się głosem.

Szczęście i Nieszczęście.

Tłumaczenie.

Płocha *Fortuna* długo niestała
Z *Losem* przyiąwszy zamęście,
Dwie Córek razem na świat wydała
Zwane *Szczęście*, i *Nieszczęście.*

Nieszczęście brzydkie, cały wiek młody
Od wszystkich miało naganę,
Szczęście zaś dziwnie piękney Urody
Od wszystkich było kochane:

Zle prowadzane dzieci od Matki
Na świat wysłano nareście,
J umieszczono zbyt młode dziatki
U iakiegoś Metra w Mieście:

Nieszczęście pilne, i pełne chęci
Nauka była iey miłą,
Szczęście zaś krnąbrne, i bez pamięci
Niczego się nieuczyło:

Pierwsza nie tracąc czasu w zabawie
Nigdy nie miała pochwały,
Druga zaś zawsze swywoląc prawie
Chwalona była dzień cały.

Urosło *Szczęście*, powabna Panna,
Uięły *Rozum* iey wdzięki,
Lecz drażniąc płochość iey nieustanna
Nieotrzymała tey ręki:

Zrosła i druga, ale niemiła
Niewpadła w oczy nikomu;
Lecz *Miłość-własna* zawsze cieszyła
Czas iey słodząc pokryiomu.

Stało się daley że *Szczęście* płoche
Długo męża niedostało,
Opadła świeżość, znudniała troche,
Ubyło ceny niemało

Co do *Nieszczęścia*, w cierpieniach stało
Czekało życia pogody,
Los próżno miotał o twardą skałę,
Przetrwało wszystkie przygody:

Widzą nareście obiedwie Siostry
Że trzeba stanu koniecznie,
Niżeli czasu żeleziec ostry
Poryie wdzięki niegrzecznie;

Szczęście szukało bogactw, imienia,
Mieć wystawę okazałą,
Nie znaiąc *Drugie* ceny znaczenia
Mniey zatym rzeczy szukało.

Szczęście Niestatek poiął za Żonę
J było równe nieszczęściu
Drugie z *Nadzieią* znow połączone
Zmieniło dolę w zamęściu.

Cztery Przedziały Czasu

Tłumaczenie z Niemieckiego.

O iak z wielkim oporem *Przyszłość* napotyka!
Teraźnieyszość zarownie z błyskawicą znika,
Przeszłość ledwie są ślady chyżo tak przebiegła,
W milczeniu głuchym *Wieczność* zagrzebana legła:
Zatym Alino w życia twoiego podróży
Ta przestroga niech Tobie iak pochodnia służy:
Z oporem idzie *Przyszłość*? cierpliwa ią czekay,
To co iest umiey użyć — dokończ — nieodwlekay,
Tym co było rozmierzay wszystkie swoie chęci;
A *Wieczność* niech Ci w baczney zawsze tkwi pamięci

Do Zofii Ch....

Wówczas kiedy Bogowie razem z śmiertelnemi
Chodzili poufale po przestroney Ziemi,
Wszystkie cnoty osobno były to Boginie
Zdobiące Swiat, i piękną *Mądrości* Swiątynię:
Dobroczynność widziano z rozrzewnionym okiem,
Pobożność same Niebo swym siągała wzrokiem,
Niewinność ze *Skromnością* zawsze były w parze,
Po niey dopiero *Wdziękom* stawiał Swiat Ołtarze.
Wieki te przemineły, w teraźnieyszey dobie
Nima cnot ubóstwionych; lecz są razem w Tobie:
Tak Zofio iesteś wdzięków, i przymiotow zbiorem
Dawnych Bóstw przypomnieniem; i Ziemianek wzorem.

Wszystko z Francuzkiego.

Oryginał przez Polkę K... z L... N...:

Wszystko wzaiemne serca za swe szczęście liczą,
Wszystko w stałéy przyiaźni samą iest słodyczą,
Wszystko prawie w miłości stanowi nadzieie,
Wszystko się do powabnéy niewinności śmieie,
Wszystko niestałe serce płochością powleka;
J *Wszystko* przed człowiekiem z lotem chwil ucieka.

N i c.

Tłumaczenie z Francuzkiego.

Kto się kocha za szczęście każde *Nic* policzy,
Jedno słówko iak wiele niesie mu zdobyczy!
Nic go strwożyło padła nań śmiertelna bladość,
J znow *Nic* dla każdego, iemu dało radość,
Słowem wiele ma za *Nic* oboiętny człowiek,
Rozkochany *Nic* pomni do zawarcia powiek.

Wszystko Nic do N....

własne.

Wszystko iest *Niczym* kiedy na mnie zwrócisz oko,
Nic każde w tedy *Wszystko* wraża mi głęboko,
Wszystko w *Nic* obracane pogrąża w rozpaczy,
A *Nic* iedno z ust lubych dla mnie wszystko znaczy.

Do N. proszący o Kabałę.

Naśladowanie z Łacińskiego.

Nie pytay się o przyszłość, wiedzieć się niegodzi
Swych przeznaczeń Kamillo, umrze kto się rodzi:
Naytrafnieysze Kabały wszystko to są baśnie,
Z nich życia nieosnuiesz, niepowiedzą iaśnie:
Zadrzy zaś kto się dowie że ostatnia Zima:
Patrz iak ta skała burze niewzruszona trzyma,
J wznosząc twarde szczyty nad zhukane Morze
Tłukące siebie fale roztrąca, i porze.
Umiey tem co otacza twe nasycać zmysły,
J krótkim czasu biegiem ogrodź twe zamysły:
Gdy to piszę iuż moie ubiega mi lato,
Rwę jagody co przyidzie dbam niewiele na to;
Toż samo czyń Kamillo, cnotą prowadzona
Niepomniąc iak przebiegłaś bieg się twoy dokona.

Astronowie i Gwiazda

Bayka IV.

Z różnych kresów Gwiazdarze robiąc przestrzenia
Upatrzyli, że w pośród górnego sklepienia
Jakaś Gwiazda na Wschodzie promienista cała
Bystrzeyszym światłem iaśniała:
Jako nowo odkryta każdego zachwyca,
Jeden widzi świat osobny
Któremu ona przyświca,
Drugi twierdzi że promień słońcu ma podobny,

Następca Kopernika w nowym swym układzie
Stawi się celuiącą w mnieyszych gwiazd orszaku,
J w naypięknieyszéy świateł niebieskich gromadzie,
Każe błyszczyć w Zodyaku;
Lecz w pośród uwag tylu, sporów, uwielbienia,
Nikt niemógł prawdziwego dociec przeznaczenia:
Pewen z patrzących prosty, lecz nie bez nauki,
Gwiazdarskiéy iednak wcale nieznaiący sztuki,
Lubił ią także widzieć, chociasz tak wysoko
Że ledwie dóyrzy ią oko
J niebadaiąc wcale, komu lepiéy świeci,
Zawsze stała, czy też leci,
Zdięty mocnym podziwieniem
Rozgłosił ią po świecie, i uwielbił pieniem,
Na tym przestał, obrotów iéy nieszukał śledzić
O czym iaśnie niemożna, lepiéy nic niewiedzić.

Żuraw, i Gołąb,

Bayka V.

„ Na co pilnuiesz bracie tak domowey strzechy
(Mówił Żuraw Gołębiowi)
„ Jak iednostayne zawsze twoie są uciechy
„ Kto co o tobie gdzie powi?
„ Poleć tylko w cudze kraie
„ Jak tam cudne Przyrodzenie,
„ Jak różne ptaków rodzaie
„ Gwiaździste zdobią sklepienie.

„ Bujać z niemi co za sława!
„ A widzieć iaka zabawa!
„ Na twym zaś mieyscu iednym koło iednéy żony
„ Będziesz na śmierć zanudzony. „
Gołąb który to słuchał, i na mieyscu siedział,
Tak mu odpowiedział —
„ W moim domú, w mym kraiu, przy kochaney Zonie
„ Szczęśliwy; niepomyślę o dalekiey stronie:
„ Wszak i ty lubo mówisz tam Ray za granicą,
„ Co rok iednak powracasz swoią żyć pszenicą: „
Dość tedy raz przelecieć kto nieszuka pracy,
Ale wiek cały latać? — niech lataią ptacy.

Róża, i Koniki,
Bayka VI.

Gdy raz na polu zaświetniała Róża,
(A wiemy że iest kwiatów Monarchinią)
Koników różnych zewsząd chmura duża
Zgromadziła się, i orszak iey czynią,
Naypięknieyszy ich rodzay nazywa się Panny,
Lot i brzęk ich nieustanny
Zawsze kierował w poskoku,
By się bliżéy pomieścić przy Królowéy boku:
Jedna z nich arcy piękna, lecz na tkance skrzydeł
Bez połysków; i mamideł,
Godna przecie iak drugie usiąść tak wysoko
Nieusiadła, a każde postrzegło ią oko.
Co iest pięknem prawdziwie ozdób niewymaga,
Cnota iest bez przykrasy, a niewinność naga.

Do N.....

Tłumaczenie z Rossyiskiego.

Pókiż? Ach! pókiż będziesz pełna wdzięków Nice
Zachwycać, a niekochać rozkochanych w Tobie?
J pókiż nadaremnie twe różane lice
Będą kwitnąć w naymilszey lat wiosiennych dobie?

Tych wszystkich co twe cnoty wielbią naokoło,
Z taką łatwością umiesz natchnąć twą przyiaźnią,
Czemuż dotąd miłości stawiąc ostre czoło,
Nieznasz ią? tylko w *Pieśniach* co nam serca drażnią.

Patrz na te kwiatki które pielęgnuiesz rada
Co zapach rozrzucaiąc na twym oknie rosną,
Jak codzień więdnieiący listek z nich opada,
Jak się krótko nasycasz ich świeżości Wiosną.

Były Tobie podobne, cudne tak stworzenia,
O gdyby mogły zwrócić czas niepowściągnięty!
Nauczone iak wszystko szybko się odmienia,
Umiałyby dziś użyć wdzięków swych ponęty:

Czy myślisz piękna Nice iż to długo można
Podobać się każdemu, i nieczułą zostać?
Ach szczęścia nieodkładay! szczęście dać ostrożna,
Pomniy., że czas wszystkiemu lotem zciera postać.

Mniemasz może panuiąc w twoim wieku złotym
Gdy się wszystko uśmiecha twey posłuszne woli
Że iak dziś, łatwo sercom rozkazywać potym?
Ach! teraz pora, kochay, trwałey szukay doli.

SPIS MATERYI.

Omyłki w druku.

stronica	*omyłka*	*poprawić*
5	papierew	papierów
8	zywia	ożywia
9	wstrzęło	wstrzęsło
12	zawięzywali	zawiązywali
14	skoncze	skończę
19	głoboko	głęboko
—	kłał	klął
23	swem	swym
25	zrczęte	zaczęte
—	śmieiący	śmieiący się
28	kształciła	krzształciła
38	po Mekki	do Mekki
41	nie sak	nie tak